TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Aleksader Bregman
Józef Frejlich
Zofja Górska
Zofja Ilińska
Aleksander Janta
M. Kruk-Rostański
Marja Petry
Tymon Terlecki
Jan Wolny

Vol. 4 Nr. 11 (168) Nowy Jork, 17 marca — New York, 21, N. Y., March 17, 1946 Cena 20 ct.



DOLINA BIAŁEJ WODY W TATRACH

JAN WOLNY

NAJGORSZY RZĄD W EUROPIE

W Europie, na wschód od Lubeki i Triestu, oddawna upośledzonej historycznie i gospodarczo, a obecnie zrujnowanej przez wojnę i poddanej kontroli sowieckiej, osiem rządów zależy w tej lub innej mierze od Kremla. Od północy do południa, są to rządy: fiński, polski, czechosłowacki, węgierski, rumuński, bułgarski, jugosłowiański i albański. Żaden z tych rządów nie może dać wyrazu prawdziwym nastrojom kraju, bo żaden z nich nie jest rządem niepodległym. Tylko dwa z nich powstały z wyborów, które w przybliżeniu można nazwać demokratycznymi. Żaden nie ma wolności ruchów ani nazewnątrz, ani nawewnątrz. Na tle ogólnej ich charakterystyki, jedne z tych rządów są lepsze, drugie gorsze, jedne oparte na dużej części opinji krajowej, drugie na małej, trzecie tylko na przemocy. Z tych złych rządów najgorszy jest rząd warszawski.

Nie jest to ogólnik polemiczny, ani teza propagandowa. To jest fakt namacalny i niesporny, który może a nawet powinien być stwiedzony publicznie. Rząd warszawski jest bardziej niewolniczy, bardziej zależny od cudzoziemców, mniej oparty na woli kraju, bardziej totalitarny, bardziej komunistyczny, mniej sprawny w obronie interesów krajowych w Polsce i zagranicą, bardziej ciasny i złożony z mniejszych ludzi od jakiegokolwiek innego zależnego rządu w kontrolowanej przez Rosję części Europy.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest udowodnić tę tezę. Piszący te słowa zastrzega się, że to zadanie nie sprawia mu najmniejszej satysfakcji, odwrotnie, pisze to ze wstydem i upokorzeniem, ponieważ rządcy warszawscy należą do tego samego plemienia co on — a przynajmniej w tem samem społeczeństwie się urodzili — a tak daleko większość z nich od niego odeszła. A jednak punkt za punktem musi on dowieść, że w ich serwilizmie nazewnątrz, w ich bezwzględności nawewnątrz, w ich niekompetencji wobec konkretnych zadań odbudowy, są oni gorsi od innych nieszczęsnych rządów Europy wschodniej.

Te inne rządy powstały w ich własnych krajach, choć z udziałem paru lub kilku przyjezdnych z Moskwy komunistów. Rząd warszawski w połowie swej, czy nawet w większości, powstał zagranicą, został z zagranicy narzucony. Bierut, Osubka-Morawski, Radkiewicz, Minc, Jędrychowski, Rzymowski, Żymierski, ich główni agenci jak Skrzeszewski, Zawadzki, Fiszhaut-Modzelewski, Berman (nie mówiąc o tych, którzy wciąż są za kulisami), albo szereg lat przed wojną, albo całą wojnę, albo przynajmniej drugą jej część spędzili w Moskwie na sowieckim chlebie, tam się zorganizowali, czy też raczej tam ich zorganizowano, stamtąd zjechali w sowieckim orszaku i stamtąd w konsekwencji muszą brać — i biorą — wszelkie inspiracje. Rząd warszawski jest rządem bardziej cudzoziemskim od jakiegokolwiek innego w tej zależnej od cudzoziemców części Europy.

Rządy węgierski i fiński powstały z quasi-wolnych wyborów. Rząd czechosłowacki uważa się za prowizoryczny, mając tylko względne kryterjum woli narodowej za sobą w postaci wstępnych pół-wyborów. Rząd rumuński zapowiedział wolne wybory. Rządy bułgarski, jugosłowiański i albański dokonały oszustwa wyborczego, ale działają w aureoli formalnego "prawa". Rząd warszawski nie dokonał żadnych wyborów, pomimo że pod tym warunkiem został uznany; grozi "polskimi wyborami", stwarzając w ten sposób nowy termin na szwindel polityczny; z nazwy, przysługującej mu na mocy uchwały w Jałcie, bezprawnie i bezkarnie porzucił słowo "tymczasowy"; nie ośmielił się nawet przeprowadzić wyborów municypalnych. Innemi słowy, rząd warszawski bardziej od któregokolwiek innego daleki jest od opinji publicznej, a zarazem większe wykazuje lekceważenie zewnętrznego choćby legalizmu.

Partja katolicka węgierska zwyciężyła w wyborach; partja katolicka czeska uczestniczy w rządzie i ma w nim czwartą część tek; w okupowanych przez Rosję częściach Niemiec i Austrji katolicy zorganizowani są politycznie. Tylko w Jugosławji, gdzie katolicy stanowią trzecią część społeczeństwa, i w Polsce — legalnej partji katolickiej niema. W Jugosławji nie mogła ona, w Polsce niechybnie nie będzie mogła wystawić listy wyborczej. Czesi pertraktują o konkordat, Tito z honorami przyjmuje wysłannika papieskiego, — w Polsce rząd Bieruta zrywa konkordat, nie dopuszcza do kontaktu duchowieństwa z Watykanem, przedrukowuje w prasie bzdury sowieckie o "faszystowskiej" polityce "papy rzymskiego". Wszystko to zapewne dlatego, że w obecnym układzie stosunków i granic Polska liczy 98 proc. katolików, — znacznie więcej od innych krajów Europy wschodniej.

W totalistycznej Bułgarji, już po fałszywych wyborach, rząd pertraktuje z partjami opozycji ludowej i socjalistycznej o rozszerzenie podstawy rządu; te grupy mają dosyć odwagi, aby powiedzieć "nie" Wyszyńskiemu. W Rumunji totalitarny rząd Grozy uznaje pod naciskiem istnienie "historycznych" partyj: liberalnej i ludowej. W Polsce niema miejsca na legalne istnienie partji narodowo-demokratycznej o 50 latach istnienia i wielokrotnie stwierdzonej silnej bazie u elektoratu; niema miejsca na drugą historyczną partję polską, na prawdziwą P.P.S.; jak niema miejsca na katolików, tak niema na piłsudczyków. Fałszerstwo partyjne, parodja demokracji, posunięte są pod rządem warszawskim dalej, niż pod jakimkolwiek innym rządem wschodniej Europy.

Rząd fiński, oparty o prawdziwy parlament, w niczem nie zmienił systemu ekonomiczno-społecznego Finlandji. Rząd czechosłowacki, po długiem i starannem przygotowaniu, przeprowadził przez pół-prawdziwy parlament ustawę o nacjonalizacji przemysłu: tylko przedsiębiorstwa ponad 500 robotników zostały upaństwowione. Rządy jugosłowiański i bułgarski czekały z reformami tego rodzaju aż do jednopartyjnych wyborów, dając wyraz formalnemu poszanowaniu prawa. Marjonetki warszawskie nie czekały na wybory i przeprowadziły w mianowanej radzie narodowej, głosami komunistów i po dyskusji na poziomie wioski murzyńskiej, nacjonalizację przedsiębiorstw ponad 50 robotników. Dowiedli oni w ten sposób, że są dziesięć razy posłuszniejsi Moskwie od Czechów. W Czechach cały przemysł, dwukrotnie większy od polskiego, współpracował z Niemcami, a wszyscy technicy ocaleli z wojny — w Polsce nie było kolaboracji przemysłu z Niemcami, trzy czwarte przemysłowców i techników zostało wybitych, albo znajduje się poza krajem. Ale czescy komuniści rozumieją, że nacjonalizacja przemysłu opóźnia proces ubrania i obucia ludności, dostarczenia jej wagonów i maszyn, łyżek i widelców, dalszych środków produkcji i walut na zakup surowców zagranicznych. Polscy komuniści, dziesięć razy bardziej "prawowierni" i dziesięć razy bardziej durni, tego nie rozumieją, czy też nie wolno im rozumieć. Minc wnosi pro-

jekt ustawy i knebluje dyskusję — ale skąd pochodzi mandat Minca w urządzaniu życia polskiego? Kto, kiedy, w jakich wyborach dał mu ten mandat?

Rząd węgierski, rząd rumuński w miarę możliwości bronią się przeciw narzucanym im umowom o wspólną z Rosją eksploatację przedsiębiorstw górniczych, przemysłowych i komunikacyjnych. Rząd czechosłowacki w kilka dni po wejściu armji czerwonej do Pragi zaczął, i zaczął skutecznie, dyskusje z Rosjanami o interpretację pojęcia łupu wojennego. Wszystkie rządy zależne stanęły do walki w obronie majątku narodowego przed grabieżą sowiecką. Co zrobił w tym zakresie rząd warszawski? Nic. Odwrotnie, pozwolił on armji czerwonej na wywiezienie wielkich i małych objektów przemysłowych nietylko ze Śląska niemieckiego, ale z Gdańska, Pomorza i centralnej Polski. O istotnej naturze zobowiązań gospodarczych rządu warszawskiego wobec Rosji nikt nie ma pojęcia, ponieważ prawie wszystkie z nich zrobiono ukradkiem. Wzamian za postawienie ich przy żłobie, ci panowie nie protestowali, gdy grabiono polskie dziedzictwo, od gigantów przemysłowych na Śląsku do ostatniej chłopskiej krowy z Mrzygłodu.

Byłe rządy satelickie nie mają prawa do pomocy UNRRA, ale uprawnieni do jej pomocy Czesi i Jugosłowianie i w tym zakresie osiągnęli więcej od tych panów z Warszawy. Póki pretraktacje o rozmiar pomocy UNRRA prowadzone były przez rząd londyński, tajemnicze zakulisowe wpływy starały się ograniczyć dostawy dla "faszystów" polskich; gdy przejął je rząd warszawski, nie umiał odrobić tej krzywdy. W rezultacie Polacy dostają pomoc UNRRA w mniejszym zakresie od mniej poszkodowanej przez wojnę, bo mniej skoncentrowanej w miastach ludności Jugosławji, i mniejszym od Czechów, którzy na terytorjum rdzennie czeskiem od wojny wcale nie ucierpieli. Ale zato dostają ją później, bo porty jugosłowiańskie nie zostały ograbione z urządzeń portowych, do czego Bierut i spółka dopuścili w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Nikt nie słyszał o tem, aby statki UNRRA, idące do Triestu, Splitu czy Dubrownika, musiały rozpoczynać od wożenia z sobą kranów portowych — te urządzenia stały tam po dawnemu na miejscu. Obecnie zaś, gdy ogólny rozmiar pomocy UNRRA musi być niestety zmniejszony, Czesi i Jugosłowianie już mają tę pomoc na miejscu w kraju, — a Polacy znowu tracą część uprzednio przyznanych towarów.

ŻYCIE DZISIEJSZEJ WARSZAWY



Uliczne groby powstańców pokryte wieńcami.



„Riksze" warszawskie, z tyłu samochód NKWD.

Wszystkie armje zależnych państw Europy są pod kontrolą sowiecką, ale wszystkie — prócz właśnie tej jednej — dowodzone są przez generałów i admirałów z lokalnych sił zbrojnych. Nawet byłe armje satelickie rumuńska, węgierska, bułgarska i fińska są pod dowództwem Rumunów, Węgrów, Bułgarów i Finnów. Ale armja, flota i lotnictwo polskie, jedyne w tej części Europy, które prócz Jugosłowian biły się sześć lat w dobrej sprawie, są i pozostaną poza krajem, a te, które są rekrutowane w kraju, są pod dowództwem oficerów sowieckich, z wyjątkiem jednego jedynego polskiego generała, który był zdegradowany za przestępstwo prawa pospolitego. Co mają do powiedzenia w Polsce polscy generałowie, którzy w niej zostali, albo do niej powrócili? Jaką rolę w armji polskiej, poza "walką z bandytami", grają Paszkiewicz, Prugar-Ketling, Boruta-Spiechowicz, Mond, Rómmel, Modelski, Januszajtis? Co ma do powiedzenia Berling? Czy nie dlatego tak mało widać oficerów polskich zagranicą, że niesposób na attaches wojskowych posyłać ludzi, nie umiejących po polsku, a innych "pewnych", niema?

Aparat dyplomatyczny fiński i czechosłowacki pozostały po wojnie niemal bez zmiany. Węgrzy i Rumuni wysyłają zagranicę starych dyplomatów. Bułgarzy i Jugosłowianie potrafili zachować część starego aparatu służby zagranicznej, który wzbudza zaufanie: cudzoziemcy widzą tych samych ludzi i odnoszą wrażenie, że polityka tylko nieco się zmieniła. Jedyny rząd, który z całym rozmysłem uniemożliwił współpracę z nim dawnemu aparatowi dyplomatycznemu, to rząd warszawski. Jego reprezentacja zagraniczna jest w ręku cudzoziemców, jak Modzelewski, Wierbłowski, Lange, neurotyków, jak Skrzeszewski, intrygantów, jak Kot, otoczonych przez nieużytki różnego rodzaju. W tej grupie osób, która nominalnie broni interesów polskich zagranicą, rzadko spotkać kogoś, komu przed wojną podawało się rękę bez obrzydzenia.

Prasa międzynarodowa nie pisze o tem, że niesposób wychodzić na ulicę po zmroku w Pradze, albo w Helsingforsie, albo w Budapeszcie, a nawet w Sofji. Wszędzie zniżył się poziom moralności publicznej i bezpieczeństwa, ale nikt nie donosi, aby mordowano po ulicach w Bukareszcie, albo — nawet — w Titowskim Belgradzie. Ale pierwsze spostrzeżenie cudzoziemca z Polski jest, że strzelają po nocy na ulicach w Warszawie, strzelają w Poznaniu, Gdańsku i Gdyni, w Szczecinie, Wrocławiu i Cieszynie, w Białymstoku i Rzeszowie. Czemu tak się dzieje? Czy Polska ma więcej bandytów od Czarnogórza i Macedonji, czy też może jakąś odpowiedzialność ma tu rząd warszawski? Ten rząd tak dalece wojuje z Andersem i z Polakami zagranicą, tyle wojuje z Polakami w kraju, że nie potrafi okiełznać nietylko żołnierzy armji czerwonej, regularnych i dezerterów, ale Ukraińców i własowców. Jak to się dzieje, że Ukraińcy, którzy jakoby z taką radością przyjęli inkorporację do Rosji, a w dodatku zostali wywiezieni poza linję Curzona, rozbijają się nietylko na Wołyniu i na Podkarpaciu wschodniem, ale w środkowej Galicji, w Lubelskiem i pod Warszawą?

Nikt nie stwierdzi, żeby policja czeska lub fińska rozprawiała się z przeciwnikami politycznymi. Prasa podaje od czasu do czasu, że policja czterech krajów bałkańskich teroryzuje opozycję, choć mimo to opozycja ta jest dosyć głośna. Ale tylko jeden z rządów kontrolowanych doczekał się tego zaszczytnego wyróżnienia, aby ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich oficjalnie i publicznie zwrócili mu uwagę, że jego policja zabija oponentów politycznych rządu. Tym rządem jest naturalnie rząd warszawski. Tylko jeden ambasador w Waszyngtonie musiał się z tego tłómaczyć, i zrobił to w sposób, który w razie potrzeby może być mu przez władze amerykańskie przypomniany. Tym dyplomatą jest naturalnie wysłannik rządu warszawskiego.

Nie wszystkie kraje kontrolowane mają tereny kolonizacyjne. Ale rząd praski, gdy ma objąć przez niespornych Czechów ziemie sudeckie, skąd wypędza Niemców, czyni to z drobiazgowem przemyśleniem i przygotowaniem. Nie wszystko mu się udaje w warunkach i atmosferze czeskiej półrewolucji, ale jest robiony znaczny wysiłek, aby uratować przed zniszczeniem ludzi i dobra, których żaden kraj nie ma zadużo. Polska kolonizacja na zachodzie kraju jest obrazem braku koncepcji, ciągłych zmian polityki, nieporządku i marnotrawstwa na poziomie zupełnej nieodpowiedzialności. Jest to jasne z gazet, wychodzących w Polsce. Ludzie tysiącami giną w drodze na zachód, uciekają stamtąd z powrotem, majątek lokalny wyjechał do Rosji albo marnuje się na miejscu, gdzie komuniści niemieccy wciąż mają pierwszeństwo przed kolonistami polskimi i niewątpliwie zbierają materjał do wytoczenia procesu w stosownej chwili o "*Polnische Wirtschaft*". Czekista Zawadzki, znawca Mandżurji, jest generalnym gubernatorem Śląska; prawdziwy znawca Śląska, jeden z niewielu, jest konsulem w Chicago. Innemi słowy, *the wrong man in the wrong place.*

Pozostawać pod sowiecką okupacją lub kontrolą jest wszędzie ciężko. Gdyby Ameryka zgodziła się przyjąć 25 miljonów imigrantów z sowieckiej Europy, to amatorów na wyjazd znalazłoby się zapewne więcej. Ale nikt nie słyszał o tem, aby ludzie nielegalnie i z ryzykiem osobistem uciekali z Czech, Rumunji, Węgier, Bułgarji etc. Nie uciekają, bo jeśli jest im bardzo ciężko, to nie mają jednak noża na gardle. Tylko w Jugosławji i w Polsce stoi przed nimi bez przerwy widmo agenta nowej lokalnej ochrany. Ale na jednego Jugosłowianina, który ucieka (a ma łatwiejszą granicę do przekroczenia od Polaka), przypada kilku Polaków. Dlaczego tak się dzieje? Czy rząd warszawski nie ponosi odpowiedzialności za to, że zamiast wracać do kraju, Polacy zbiegają zeń pod każdym pozorem? Czy nie jest publiczną tajemnicą, że wpływowe osoby z rządu warszawskiego wywożą rodziny z kraju, byle dokąd, aby nie zostały w Polsce?

Po masowej rzezi niemieckiej, zostały w Europie dwie znaczne masy żydowskie, w Rumunji i na Węgrzech. Każda liczy po paręset tysięcy osób. Czy rząd rumuński albo węgierski oświadcza publicznie, że "nie będzie robił przeszkód wyjazdowi zagranicę obywatelom pochodzenia żydowskiego?" Nie oświadcza. Kto to mówi? Osubka-Morawski. Ilu Żydów zostało w Polsce po jej okupacji przez armję czerwoną? Około 70-100 tysięcy. I oto Polska pod Osubką jest jedynym krajem wschodniej Europy, gdzie rząd stara się pozbyć się Żydów (gdyż policja conajmniej przymyka oczy na ich zorganizowany wyjazd) pod pretekstem polskiego antysemityzmu. Pierwszy zapewne raz w historji jakiś rząd stara się o stworzenie zagranicą własnemu społeczeństwu opinji antysemickiej, stwierdzając w ten sposób *a contrario*, że ani jest odbiciem tego społeczeństwa, ani nad niem nie panuje. Tego jeszcze nigdy nie widziano: trzeba było być dobrze wyszkolonym w arkanach "taktyki marxistowskiej", aby coś podobnego umieć wymyślić.

Nawet dzieci wiedzą dziś, że jedną z przyczyn upadku Europy Centralnej były lokalne antagonizmy pomiędzy poszczególnymi narodami, stwarzające podatny grunt dla intryg niemieckich, włoskich, sowieckich, a nawet francuskich. Zabiegi typu federacyjnego, zmniejszające ilość sporów między sąsiadami, nietylko były jakiś czas temu, ale są i będą w powietrzu, bo są jedynym sposobem kuracji na tę bałkańską chorobę gorszej części Europy. I oto Tito przygotowuje związek państwowy jugosłowiańsko-bułgarski, Groza od roku mówi o federacji Rumunji z Węgrami. To nie są najlepsi ludzie dla takiego programu, ale sam program jest słuszny. Jednocześnie ci sami ludzie pazurami bronią terytorjum narodowego. Co robi rząd warszawski? Rząd war-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

szawski najpierw z lekkiem sercem oddaje wszystkie tereny, do których kiedykolwiek mogli mieć pretensje szowiniści litewscy, białoruscy i ukraińscy, potem przegrywa z Czechami sprawę Zaolzia, a mimo to pozostaje z nimi w najgorszych stosunkach. Istniały różne wersje współżycia z Czechami: Skrzyński i Zaleski byli z nimi w przyjaźni, Beck brzydkim sposobem uratował Zaolzie od włączenia do Rzeszy w r. 1938, Sikorski planował federację polsko-czeską. Rzymowski, jeśli tego manekina można czynić za cokolwiek odpowiedzialnym, stracił Zaolzie, pogrzebał federację i żyje z czeskim sąsiadem jak pies z kotem. Żaden z rządów kontrolowanych nie ma za sobą tak negatywnych triumfów. To jest rzeczywiście doskonała dyplomacja.

Obok wielkich rzeczy — mniejsze. Gdy wypędzono Niemców z Czechosłowacji, rząd praski natychmiast ogłosił rozporządzenie, jasno regulujące warunki wysyłania z zagranicy do ludności czeskiej (która mało ucierpiała od wojny) paczek żywnościowych i odzieżowych. Na drugi dzień po wyjściu Niemców z Pragi, tamtejsze firmy księgarskie dały olbrzymie zamówienia na książki z Ameryki: Czesi chcą czytać literaturę zachodnią, od której byli długo odcięci. Na rozporządzenie paczkowe z Warszawy czekaliśmy długie miesiące — widocznie sprawa nie była dla tych panów pilna. Gdy je ogłosili, okazało się, że niewolno posyłać do Polski druków. Znamy konkretne wypadki, że czysto techniczne książki, wysyłane do Polski wprost z księgarni, zostały odesłane do Ameryki z powrotem. A czy paczki dochodzą do Polski? Sądząc po zbiorowem doświadczeniu wielu osób, tylko nieznaczny, jak dotąd, ich procent.

Wszystkie stolice kontrolowanej Europy zachowały tradycyjne nazwy ich najpiękniejszych ulic, przedmiotu dumy ich mieszkańców. Vaclavske Namesti w Pradze, Calea Victoriei w Bukareszcie, Svety Kral w Sofji, Vaci Utca w Budapeszcie, Milosa Velikog w Belgradzie, nazywają się po dawnemu, — tak zresztą, jak pod sowiecką okupacją, Unter den Linden w Berlinie i Ringstrasse w Wiedniu. To tylko w Warszawie znaleźli się ludzie, którzy nie zawahali się podnieść ręki na Aleje Ujazdowskie i po trzystu latach istnienia pod tą nazwą mianować je Aleją Stalina. Bierutowi nieswojsko brzmiała nazwa, dobra dla Jana Kazimierza i Stanisława Augusta, dla Kilińskiego, Sowińskiego i Traugutta, dla Paderewskiego, Piłsudskiego i Starzyńskiego; nazwa, której nie tknął żaden z okupantów Warszawy: Suworow ani Prusacy Fryderyka Wilhelma, Paskiewicz, ani Hurko, ani Skałłon ani Beseler. Trzeba było Bieruta, aby w ślad za precedensem Gestapo i Adolf Hitlerstrasse, w uniżeniu i z własnej inicjatywy dedykować najeźdźcy pierwszą ulicę w Polsce. Co za symbol! W jednem słowie cała esencja polskiej niewoli i natury płazów, którzy Polską rządzą.

Ramy artykułu w "Tygodniku" są ograniczone, a czytelnik ma zapewne dość przykładów. Czy w przykładach tych zgrzeszyliśmy przesadą? Czy ich zestawienie jest tylko zbiegiem okoliczności, zbiegiem zbiegów okoliczności? Czy można, *a la rigueur*, w jakiś rzeczowy sposób wytłomaczyć, rozgrzeszyć, uniewinnić, zbagatelizować, po roku rządów nad Polską, ten fatalny rekord komunistów i poputczyków warszawskich? Może wzamian za ich błędy i grzechy dokonali czegoś monumentalnego, na jednem choćby polu?

Piszący te słowa starał się nie dać się unieść emocji, a przeglądając punkt za punktem katalog polskich spraw krajowych, szukał w nim, poprostu przez polską miłość własną, od której nawet na emigracji trudno się odzwyczaić, dokonań warszawskiej ekipy rządowej, któreby pozwoliły rzucić na nią nieco lepsze światło. Nie znalazł nic, prócz zależności, stronniczości, terroru, niekompetencji i zadowolenia z własnej lokajskiej pozycji. Za nieznane grzechy, historja pokarała Polskę oddaniem jej w ręce najgorszego ze wszystkich złych rządów złej części Europy.

ZOFJA GÓRSKA

JEST WE MNIE

Jest we mnie dzikość zwierząt, uwięzionych w sidłach,
Ich szaleństwo — spazm trwogi — popłoch — szamotanie—
Wiem, jak to jest z ptakami, gdy ślepe ich skrzydła
Tłuką się beznadziejnie po bezdusznej ścianie.

I wiem, co mają w oczach sarny, gdy wśród sosen
Śmierć zastąpi im drogę straszliwym upiorem —
I czasem krzyczeć pragnę przeraźliwym głosem
Zajęcy mordowanych przez zziajaną sforę.
Ravensbrueck, 1943 r.

ZOFJA ILIŃSKA

WIECZÓR NAD RZEKĄ

Gdzie ostry zakręt rzeki, przy pokracznej sośnie,
której woda i wichry wypruły korzenie,
lubię wieczorem dumać, patrząc w oddalenie
zamglone. Smętne śpiewy snują się żałośnie
po łąkach gdzieś dalekim okrążonych borem.
O wodę uśmiechniętą, która zaraz uśnie,
to ryba niespokojna ostrą pletwą pluśnie,
to znów wiosło rybaka. Przedziwnym kolorem,
jakgdyby aksamitnym, zatartym opalem
spływa na ziemię wieczór. Chyli się ku rzece,
na prom, co tkwi u brzegu, wstępuje ospale,
odpływa, skrzypiąc liną, mrok za sobą wlecze.
Już pierwsza sowa huka swe zwodnicze żale.
Rzeka zapala gwiazdy — pożyczone świece.

MARJA PETRY

PRZECZUCIE

Wicher szalony
omotał domy.
Tłuką o balkon płaczki — gałęzie,
serce wiruje w oszalałym pędzie.
Czekam na śpiew twój
na gwizd znajomy —
i wiem, że go nie będzie.

ALEKSANDER BREGMAN

Wielka Brytanja zaczyna się budzić

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z LONDYNU)

Wskaźnikiem nastrojów społeczeństwa brytyjskiego nie jest prasa, zwłaszcza nie można zorjentować się w tych nastrojach wedle codziennej prasy londyńskiej, do której w pełni zastosować wolno ironiczną uwagę p. Bevina o tem, że "prasa służy do bawienia, dostarczania rozrywki i wprowadzenia w błąd". Króluje przecież w tej prasie koncern lorda Beaverbrook'a na czele z "Daily Expressem", który wsławił się olbrzymim nagłówkiem głoszącym "NIE BĘDZIE WOJNY", a ofiarowanym miljonom czytelników na wiosnę 1939 roku...

Natomiast parlament znacznie dokładniej odźwierciadla nastroje mas. Poseł musi je wyrażać, bo inaczej następnym razem nie zostanie wybrany. I dlatego każda debata w Izbie zasługuje na uwagę.

Ostatnia debata o polityce zagranicznej nie była szczególnie rewelacyjna jeśli chodzi o politykę rządu Labour Party. Ale rzuciła ona dużo ciekawego światła na nastroje społeczeństwa brytyjskiego nazajutrz po starciach p. Bevina z p. Wyszyńskim w Radzie Bezpieczeństwa i rewelacjach o szpiegostwie sowieckiem w Kanadzie. Dopiero w tej debacie znalezły pełny wyraz głębokie obawy nurtujące naród brytyjski.

Naród ten jest bowiem niespokojny. Jest wręcz zaalarmowany. Jeszcze niektórzy posłowie czepiają się złudzeń, którymi żyli dotąd, ale złudzeń tych jest coraz mniej. Pryskają one pod naporem rzeczywistości niczem bańki mydlane.

Do niedawna przeciętny Brytyjczyk wmawiał sobie, że Rosja pragnie tylko bezpieczeństwa i niczego więcej. Że na podstawie podziału świata na strefy wpływów da się zapewnić jakąś równowagę. Organizacja Zjednoczonych Narodów i wogóle pokój świata opiera się — jak powtarzano do znudzenia — na jedności trzech wielkich mocarstw. Ona jest alfą i omegą. Jej pragną jednak wszystkie trzy mocarstwa. Ponadto jest sojusz anglo-sowiecki, który obowiązuje jeszcze przez lat 16... Jest braterstwo broni z Sowietami i przyjaźń wojenna...

Debata w Izbie dowiodła, że wydarzenia ostatnich tygodni i wzmagający się z dnia na dzień koncentryczny atak sowiecki na W. Brytanję i na Imperjum Brytyjskie w znacznej mierze, jeśli nie prawie całkowicie zdruzgotał ten domek z kart.

Sojusz z Rosją? Zarówno jeden z czołowych mówców opozycji, jak i wybitny przedstawiciel partji rządowej stwierdzili, że jest on właściwie "w zawieszeniu". Nie został wypowiedziany, ani formalnie zerwany, ale czyż można uważać, że istnieje i jest przestrzegany? Czy postępowanie Sowietów daje się pogodzić z sojuszem? Oczywiście nie.

Tak samo mówienie dziś o jedności sojuszniczej jest poprostu czczym frazesem. A skoro ta jedność, która została przekreślona, miała być fundamentem pokoju, to czyż nie jest zagrożony sam pokój? Niejeden z posłów nie cofnął się przed tym wnioskiem. Poseł socjalistyczny Price stwierdził, że w Persji miejscowi Brytyjczycy mówią o nadchodzącej wojnie, jako o rzeczy pewnej, i że tak samo słyszał dyskusje o nowej wojnie w krajach arabskich. Inny socjalista Cooks twierdząc, że "reakcyjne koła" rozpowszechniają w Europie wschodniej i na Środkowym Wschodzie pogłoski o nieuniknionej wojnie brytyjsko-rosyjskiej dodał, że wprawdzie się z tem nie zgadza, to jednak "sytuacja jest pełna niebezpieczeństw". Zaklinał on rząd, by "podjął kroki dla uniknięcia tego losu, zanim ludzkość stoczy się ku ruinie i katastrofie".

Tylu posłów mówiło o groźbie nowej wojny, że min. Bevin czuł się zmuszony przeciwstawić temu poglądowi, że wojna między W. Brytanją a Rosją jest nie do pomyślenia. Ale ponieważ uzasadniał to jedynie argumentem, że nie widzi o co miałyby walczyć, słowa jego nie wystarczyły dla rozwiania obaw, tak jak poprzednio rewelacja, iż w Moskwie proponował przekształcenie sojuszu 20-letniego w 50-letni nie umniejszyła troski o to, że ten sojusz wogóle przestał działać.

Problem stosunków z Rosją dominował całkowicie w tej debacie. U jego podstaw znajduje się pytanie o co właściwie Rosji chodzi. Pod względem oceny motywów polityki rosyjskiej debata była również bardzo znamienna.

Niewątpliwie nie brak nadal, zwłaszcza na skrajnej lewicy Labour Party, ludzi, którzy kurczowo trzymają się wygodnej tezy, jakoby Rosji chodziło tylko o jej bezpieczeństwo. Ale troski i niepokoje mas z pewnością lepiej wyrażał jeden z przywódców konserwatystów Macmillan, gdy pytał: "Czego chce Rosja? Co jest motywem tych manewrów? Czy są one przejawem polityki ekspansji prowadzonej przez Rosję carską w drugiej połowie XIX wieku — polityki, która alarmowała tak bardzo państwa Europy? Czy te dążenia, czasowo zawieszone w okresie rewolucyjnym, ponownie uzyskały głos decydujący, czy też Rosja ulegając tym odwiecznym siłom, które po kolei opanowały różne narody — Hiszpanję, Francję, Niemcy — zdecydowała się sięgać po panowanie nad światem? Czy chodzi tu o przejaw nowego programu imperjalistycznego czy też te wydarzenia oznaczają powrót do ferworu nawracania na komunizm? Czy znaczą one, że bojowi teoretycy komunizmu są znowu u władzy?"

P. Macmillan nie próbował odpowiedzieć na te pytania. Nie dał odpowiedzi najwłaściwszej, a mianowicie, że chodzi o wszystkie te motywy, że Rosja łączy dziś tradycyjne dążenia imperjalistyczne carów z planami rewolucji światowej i zorganizowania świata w federację sowieckich republik. Nie omieszkał też dodać, że możliwe jest inne wytłumaczenie a mianowicie dążenie do bezpieczeństwa.

Bez tego ukłonu jeszcze obejść się nie można. Jednakże w przemówieniu p. Macmillana był to już tylko kurtuazyjny gest. Ważne były te pytania, tembardziej, że rzuciwszy je, mówca dodał znacząco: "Jeśli którekolwiek z tych wyjaśnień jest trafne, będziemy wiedzieli gdzie jesteśmy i odpowiednio ustalimy naszą politykę. Póki tchu w piersiach brytyjskich, bronić będziemy siebie i naszej spuścizny przed agresją. Nie zgodzimy się na jakąkolwiek doktrynę polityczną czy ekonomiczną, o ile nie będzie to wynikiem naszej swobodnej demokratycznej decyzji".

Nie są to słowa rzucone na wiatr. Nie mówi się bez powodu o walce do ostatniego tchu!

* * *

Jeżeli Brytyjczycy wydają się dziś dość zgodni w poglądach na djagnozę niebezpieczeństwa rosyjskiego i groźbę wojny, to wydają się niemal zgubieni gdy chodzi o wskazanie środków zaradczych. Jak uniknąć groźby wojny? Jak zahamować pochód czerwonego imperjalizmu? Na te pytania nie znajdują odpowiedzi.

Tenże Macmillan, zatrąbiwszy na alarm, nie miał nic więcej do zaofiarowania jak... odbudowę "czegoś w rodzaju dawnej kombinacji Stalin-Roosevelt-Churchill". Tak jakby u źródła wszystkich nieszczęść nie by-

ły spotkania wielkiej trójki, kończące się przyjęciem wszystkich żądań Stalina.

Inny poseł, tym razem socjalista, zalecał natychmiastowe spotkanie premjera Attlee ze Stalinem, podczas gdy jednocześnie poza parlamentem przywódca liberałów Sinclair wołał o wysłanie Churchilla do Moskwy. Złudzenia na temat "kontaktów osobistych" mają twardy żywot.

Innem złudzeniem, które ciągle jeszcze utrzymuje się wbrew rzeczywistości, jest wiara w możność oparcia pokoju o strefy wpływów. W dalszym ciągu są ludzie, którzy sądzą, że wzamian za ostateczne i całkowite wyrzeczenie się wszelkiego wpływu na Europę Wschodnią i pozostawienie jej własnemu losowi można uzyskać od Rosji poszanowanie "strefy brytyjskiej". Ani ofensywa dyplomatyczna w sprawie Grecji, której przynależność do strefy brytyjskiej uznana została w Teheranie, ani opozycja wobec bloku zachodniego nie obaliła tych złudzeń. Nie ustrzegł się ich nawet brygadjer Head, który w swej dziewiczej mowie wniósł dużo zdrowego rozsądku, ostrzegając Rosję by nie sądziła, że W. Brytanja jest tak strategicznie słaba, jakby się to mogło wydawać i podkreślając niebezpieczeństwo, iż ze względu na pozorną słabość W. Brytanji, Rosja będzie uważała, że może bezkarnie iść na całego w polityce siły.

Inny wyższy wojskowy, brygadjer Rayner wniósł jeszcze mocniejszą nutę realizmu. Domagał się on skończenia z ustępstwami, gdyż prowadzą one tylko do wojny. Wobec Niemiec też W. Brytanja zbyt długo ustępowała. "Możemy stawić czoła jakiemuś krajowi nie wojując z nim, aczkolwiek ostateczną sankcją musi być wojna". Apelował on, by przedewszystkiem skończyć z "liżącą buty jednostronną propagandą na temat Rosji". Wydaje się, że przynajmniej ten postulat będzie spełniony. Prasa, która do tej pory brała wodę w usta, gdy chodziło o Rosję, teraz zaczyna od czasu do czasu pisać prawdę. Obok wielu książek które trzeba określić jako zwykłą propagandę sowiecką ukazują się także książki, które dają prawdziwy obraz Rosji. Radjo brytyjskie też bardzo zmieniło ton.

Ale propaganda to nie wszystko. Problemem zasadniczym pozostaje jak wzmocnić W. Brytanję, by mogła się "stawiać" Rosji. Sowiety to kolos, podczas gdy W. Brytanja jest małym krajem. Sama jedna jest bezsilna.

Oglądając się dokoła Brytyjczycy przedewszystkiem widzą swoje Imperjum. Z wiosną ma się odbyć zjazd premjerów Dominjów w Londynie, aby zastanowić się nad wspólną polityką. To jest atut, który p. Bevin chce wygrać. Tak jak ongiś Churchill głosił, że nie został premjerem by "przewodniczyć likwidacji Imperjum", tak teraz Bevin zapewnia, że "nie jest gotów poświęcić imperjum".

Ale poza Imperjum, które pozostaje tak bardzo zagrożone w swych spojeniach i żywotnych arterjach, co jeszcze? Idea bloku zachodniego powraca wciąż na nowo w polityce brytyjskiej. Wołali o taki blok posłowie, woła oń prasa. Ale jednocześnie, choć się o tem mało mówi, Brytyjczycy wiedzą, że przy obecnem natężeniu wpływów komunistycznych we Francji, blok taki jest niemożliwy. Bez Francji jest on nie do pomyślenia, a udziałowi Francji komuniści mogą zapobiec. Jeżeli trzeba, nie zawahają się użyć siły.

Pozostaje Ameryka. Osobliwie mało było o niej mowy w ostatniej debacie, ale każdy Brytyjczyk czuje, że wszystko niemal jest w ręku Amerykanów. Wie on, że bez pomocy amerykańskiej nietylko nie zdołałby wygrać wojny, ale nawet wytrwać w niej przez czas dłuższy. Dziś bez pełnego poparcia Ameryki nie może stawiać czoła Rosji.

I dlatego z troską spogląda ku Ameryce, tak zresztą jak cała Europa. Czy zatriumfuje izolacjonizm? Czy Ameryka zrozumie, zanim będzie zapóźno, że we własnym interesie nie może pozwolić na opanowanie przez Rosję całej Europy i że jeżeli nie chce, by Rosja panowała nad całą Europą, to nie może także uznać panowania nad jej połową wschodnią? Czy dojrzy niebezpieczeństwo? Czy wyrzeknie się złudzeń jakoby mogła podzielić się panowaniem nad światem z Rosją?

W. Brytanja budzi się. Ale przebudzi się w pełni i powie "dość tego" dopiero wtedy, gdy przebudzi się również Ameryka.

JÓZEF FREJLICH

DZWON NA TRWOGĘ

W sali małego kolegjum, we Fulton, ośrodku Baptystów, w stanie Missouri, Winston Churchill, otrzymując beret doktora honorowego, utartym w Ameryce zwyczajem, wygłosił przemówienie historycznego, niewątpliwie, znaczenia. Mowa byłego premjera brytyjskiego, wypowiedziana we Fulton, w obecności — jest to okoliczność godna podkreślenia — Prezydenta Trumana, nie była poświęcona żadnemu problematowi natury oderwanej, nie dotyczyła palącego zagadnienia moralnego czy prawnego, jeno poruszała arcyaktualną sprawę polityki światowej: niebezpieczeństwa, grożącego światu cywilizowanemu z powodu agresywnej, nie liczącej się z niczem, polityki imperjum sowieckiego.

Winston Churchill uderzył, we Fulton, w dzwon, na trwogę. Wskazywał na to, że ręka sowiecka zawiesiła żelazną kurtynę pomiędzy Szczecinem, nad Bałtykiem, a Triestem, nad Adrjatykiem. Za nią olbrzymia część kontynentu europejskiego jest gwałcona przez agentów Moskwy, którzy, stanowiąc wszędzie znikomą mniejszość, pod osłoną bagnetów sowieckich, dorwali się do rządów, teroryzując na całej przestrzeni środkowej i wschodniej Europy narody, na tym obszarze zamieszkałe. Wskazywał Churchill, że w Warszawie, Berlinie, Pradze, Wiedniu, Budapeszcie, Belgradzie, Bukareszcie i Sofji sprawują dzisiaj rządy osobnicy, wykonywujący nakazy Moskwy.

Stwierdzał Churchill wobec całego świata, że w Warszawie niema polskiego rządu narodowego, jeno że Polską rządzą agenci moskiewscy (the Russian-dominated Polish Government), że Jugosławją rządzi komunistycznie, wytresowany Tito, że wszędzie działają piąte kolumny komunistyczne,, operujące w myśl rozkazów centrali komunistycznej (t. j. moskiewskiego Kominternu), stanowiąc temsamem instrument polityki sowieckiej, we wszystkich prawie krajach, leżących daleko nawet po za sferą wpływów sowieckich. W Niemczech, Moskwa usilnie zabiega około uformowania kierowanego przez komunistów rządu; we Włoszech działania komunistów i ich reprezentantów w rządzie komplikują zagadnienie unormowania życia wewnętrznego Włoch, niewątpliwie w interesie politycznym Związku Sowieckiego, zwłaszcza w związku z zamiarami sowieckimi, dotyczącymi Bałkanów. We Francji komuniści w rządzie i w parlamencie, sabotują dzieło okrzepnięcia tego kraju, powstrzymując w ten sposób proces europejskiej regeneracji, niemożliwej bez odrodzenia siły Francji.

Nietylko jednak w Europie, ale i na dalekim Wschodzie, naprzykład w Mandżurji, działania Rosji Sowieckiej wytwarzają powierzchnię kon-

fliktów, coraz groźniejszych, na skutek metod sowieckich, nieliczących się ani prawem międzynarodowem, ani z podpisanymi przezsię układami specjalnymi.

Nikt nie wie — mówił Churchill — czego Sowiecka Rosja chce, dokąd zdąża, gdzie leżą granice jej polityki ekspansyjnej. Nikt nie wie, czy Rosja poważnie i szczerze traktuje Organizację Narodów Zjednoczonych, która, jak dotąd, poza ujawnieniem swojej słabości, nie może stać się instrumentem wytworzenia i zabezpieczenia pokoju.

Niebezpieczeństwo grożące pokojowi i cywilizacji z powodu imperjalistycznej polityki Rosji Sowieckiej oraz skoordynowanych i zsynchronizowanych, według nakazów moskiewskiego centrum komunikacyjnego, działań partji komunistycznej we wszystkich prawie krajach, jest groźne i czas najwyższy, aby to niebezpieczeństwo zwalczać.

Jak je zwalczać, jakimi środkami i jakiemi metodami? Churchill wychodząc z założenia, opartego na obserwacji i doświadczeniu własnem, że Moskwa, niczego nie szanując ani z niczem się nie licząc, bardzo jednak liczy się ze siłą i tylko siła może Rosję Sowiecką zmusić do ujawnienia celów światowo-politycznych i skłonić do lojalnego współdziałania z wielkiemi mocarstwami zachodniemi na terenie organizacji Narodów Zjednoczonych, wysunął w Fulton pomysł związania Stanów Zjednoczonych i Brytyjskiej wspólnoty: moralnie, politycznie, militarnie oraz gospodarczo, aby stworzyć potężną siłę anglo-saską, która swą wielkością i rozmachem zmusi Rosję Sowiecką do liczenia się z tak uformowaną potęgą anglo-saską i do nadania, w ten sposób, koniecznego autorytetu i niezbędnej siły Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tylko taka olbrzymia siła, konkludował Churchill we Fulton, zdoła zapewnić pokój na długie lata, ku szczęściu wielu następnych pokoleń.

Mowa Winstona Churchilla jest, trzeba to raz jeszcze podkreślić, wystąpieniem znaczenia historycznego. Przedewszystkiem dlatego, że Churchill, jeszcze wczoraj premjer brytyjski i konstruktor zwycięstwa, odniesionego wspólnie z innymi aljantami przez Imperjum nad hitlerowskim totalizmem, niedwuznacznie, z jasnością krępowaną tylko względami na gospodarzy kraju, w którym teraz gości, przedstawił grozę niebezpieczeństwa totalizmu bolszewickiego, zdarł maskę obłudy z tych wszystkich agentów moskiewskich, którzy pod osłoną wojsk sowieckich, fałszując wolę odnośnych narodów, występują jako rządy: Polski, Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji i in. Bieruty, Tity, Grozy. W oświetleniu rzuconem na nich przez Churchilla z niewielkiej sali małego kolegjum we Fulton, ukazane zostały światu takimi, jakimi są w rzeczywistości: jako agenci Rosji Sowieckiej.

Stwierdzenie przez Churchilla istotnego pod tym względem stanu rzeczy, stwierdzenie przytem w obecności Prezydenta Stanów Zjednoczonych, powinno — jeśli światem rządzić ma polityczna moralność i logiczne myślenie — skłonić do wyciągnięcia praktycznych konsekwencyj te wszystkie rządy krajów demokratycznych, które, niekiedy bez głębszego przemyślenia istoty zagadniena, pochopnie pośpieszyły z uznaniem owych Bierutów, Titów, Grozów i in. za szefów rządów narodowych, tem samem przykładając, czasem nieświadomie, rękę do legendy, na fałszu opartej, o demokratycznych rządach narodowych w krajach, w których faktycznie rządzą agenci moskiewscy pod ochroną wojsk okupacyjnych sowieckich.

Mowa fultońska Churchilla jest również wystąpieniem historycznem także z tego względu, że były premjer brytyjski, wystąpił z pomysłem związania wszystkich moralnych i materjalnych sił narodów anglo-saskich, ażeby wytworzyć siłę, która już przez samą swą potęgę zmusi Rosję Sowiecką do szanowania czarteru Zjednoczonych Narodów. Bo tylko siła może przemówić do przekonania bolszewickich wielkorządców.

Jednakże, zagadnienie materjalnej i moralnej wspólnoty krajów anglosaskich nie jest kwestją łatwą do rozwiązania. Jest ono skomplikowane politycznie, powikłane gospodarczo; inne są drogi rozwojowe Stanów Zjednoczonych a inne — Imperjum Brytyjskiego. Inne są także cele ekspansyjne obu tych wielkich mocarstw, wynikające, w niemałej mierze, z odmiennego sposobu światowo-politycznego a poniekąd i światowo-ekonomicznego myślenia. Trudności zatem, leżące w poprzek drogi, wiodącej ku uformowaniu wspólnoty materjalnej i moralnej anglo-saskiej, są niemałe i niełatwe do przezwyciężenia.

Ale ziarno, zostało, ręką Winstona Churchilla, na glebę anglo-saską rzucone i może wzejść, pod działaniem wzrastającej w narodzie amerykańskim i w narodach brytyjskich świadomości, że od wschodu ciągnie groźna chmura bolszewickiego niebezpieczeństwa, zagrażającego narodom kultury zachodnio-europejskiej.

Mowa Winstona Churchilla we Fulton była uderzeniem w dzwon, na trwogę; świadomość zagrożenia jest bowiem ważnym elementem przeciwdziałania i opanowania niebezpieczeństwa.

HALINA GRODZICKA

Księżyc nad Pawiakiem

Oddziałowe już pogasiły światła i można było zacząć opowiadanie. Był to wieczór Miry Zimińskiej. Siedziała od niedawna i musiała nam opowiedzieć wszystko o swojem dzieciństwie w Płocku i późniejszej karjerze scenicznej.

— A więc skończyłam na urodzinach — zaczęła Mira. — Szesnaście lat — mówi mama — to już czas pomyśleć o mężu. — A że właśnie przyjechał do Płocka na urlop sam oberkelner z Bristolu, więc mama powiada znowu:

— Czy ty rozumiesz, Mania, coby to była za karjera dla ciebie? Z prowincji do Warszawy! W wielki świat! Ale gdzieby tam taka figura... To nie dla ciebie! — westchnęła ciężko i patrząc na mnie z politowaniem, kiwała głową.

— Albo, ty potrafisz przetrzymać mężczyznę, tak żeby się oświadczył?

Ale okazało się, że nie potrzebowałam wcale przetrzymywać pana oberkelnera, bo zrobiła to mama i ciotki bez mojego udziału i to tak szybko, że już po drugiej kolacji obficie zakropionej wiśniówką — oświadczył się mamie, ale nie o mamę, tylko o mnie.

Od tego dnia chodziliśmy na spacer pod rękę, najczęściej do parku, albo do kawiarni na lody, a wieczorami nad Wisłę, bo mama mówiła, że nad wodą jest bardzo romantycznie. Znajomi wychylali się z okien, albo przystawali na nasz widok na ulicy, kłaniając się grzecznie i nieraz słyszałam jak mówili za moimi plecami: Ta Mania ma szczęście! Takiego męża złapać! Fiu, fiuuu...

Ciotka Cezaryna przybiegała często z radami w sprawie wyprawy i pielęgnacji urody. Włosy kazała myć w jajku, twarz smarować miodem, a w razie ukazania się najmniejszego pryszczyka brać lewatywę z rumianku.

— Trudno, Maniu, trzeba cierpieć, żeby być damą — mówiła, kiedy broniłam się z płaczem — a teraz jako przyszła żona oberkelnera musisz dbać o cerę. Cera u kobiety to wszystko — pamiętaj — wszystko!!!

Ale te zabiegi i wiele innych na nic się nie przydały, bo pewnego dnia mój narzeczony, kąpiąc się daleko od

brzegu, trafił na wir i utonął. Nawet ciała nie znaleziono. Martwiłam się bardzo, bo chciałam iść za trumną w czarnym welonie, a potem zemdleć nad grobem jak pani Borwacka. Ale nic z tego nie było.

— I tak fiuuut, pooszła twoja karjera — przypieczętowała nieszczęście ciotka Cezaryna i przestała się mną zajmować...

Usłyszałyśmy trzask przekręcanego we drzwiach klucza, więc Mira przerwała opowiadanie.

Oddziałowa wprowadziła do celi panią Kochlewską. Była to starsza pani, siwa, nabożna, ponura i tak małomówna, że nie wiedziałybyśmy o niej nic, ani za co siedzi, ani historji jej życia. Wyglądała na chronicznie zgorszoną naszem beztroskiem zachowaniem się. Uważała widocznie, że więzienie jest po to, żeby oddawać się wyłącznie cierpieniu, a nie śpiewać piosenki w rodzaju: "O mój Boże, smutno mnie — on się bawi, a ja nie — on się bawi, a ja płaczę — że wolności nie zobaczę —", albo opowiadać dwuznaczne kawały, kręcić loczki z podartych kazionnych prześcieradeł, myć się bez bielizny i wogóle zachowywać się niepoważnie.

Odpłacałyśmy jej wzgardliwą obojętnością. Cierpiętnictwo i histerja były jak najsurowiej tępione w naszej celi. Chodziło o to, żeby nie wyjść z formy, a drogą prowadzącą do tego celu, było świadome odcięcie się od potworności dnia codziennego. Wszelkie rozmowy na tematy aktualne były niedozwolone. Dzięki temu panował u nas wspaniały nastrój, a ponura pani Kochlewska nazywała się Koczkodanem.

— Ile razy na nią spojrzę, to mnie mdli... Ale to tak mdli — mówiła Marysia d'Alfons, młoda aktorka Reduty, robiąc przytem taką minę, że odskakiwałyśmy od niej w obawie o nasze ubrania.

— Naprzykład taki Jamnik — dużo starsza od niej, a jaki fason trzyma!

— Ach! Jamnik jest byczy! — potwierdzały wszystkie, bowiem Irena Wasiutyńska, stara kurjerka Marszałka, była niesłychanie popularna.

Teraz przy wejściu pani Kochlewskiej zapanowała cisza. Wracała z przesłuchania, więc mogła coś powiedzieć. Ale siedziała na łóżku kamienna jak zawsze. Dopiero po chwili powiedziała cicho:

— Może któraś z pań pomoże mi się rozebrać.

Rzuciłyśmy się wszystkie do niej. Ze swetrem było pół biedy, ale z koszulą nie mogłyśmy sobie poradzić, tak mocno była przyklejona warstwą krwi do pleców. Widziałyśmy już tyle razy wracające z przesłuchań; sekretarki Pierackiego — Krupskiej, która powróciła po dwu tygodniach pobytu w Gestapo, nikt nie mógł poznać; Stasia Weinz kilka dni temu pokazała nam plecy koloru dojrzałej śliwki; ślicznej, młodziutkiej Marcie Szwejda odbito przy badaniach nerki; Grzelińską, studentkę medycyny, Feldhaber bił co noc w celi ot tak dawna, że mu to weszło w zwyczaj.

Każdą z nas miało to samo spotkać za dzień, za miesiąc, czy godzinę, ale teraz najtwardsze z nas pochyliły się nad skatowaną staruszką z uczuciem nieopisanej zgrozy.

— Nie, tego już za dużo! Takiego świństwa nawet po Niemcach się nie spodziewałam — wyszeptała Kuba.

Robiłyśmy co było można, żeby odmoczyć od pleców tę nieszczęsną koszulę, ale trzymała się ich uparcie. Pani Kochlewska w czasie tych zabiegów leżała cicho, bez jęku. Zaproponowałyśmy wreszcie, że ją odniesiemy do szpitala, ale powiedziała, że nie, że stanowczo nie chce.

— Dlaczego? Będzie tam pani dużo lepiej — przekonywała ją rozsądnie Halina Starczewska.

— Smutno mi będzie bez was — powiedziała nieoczekiwanie.—Wiecie, kiedy siedziałam w "tramwaju" (tramwaj nazywała się cela w podziemiach Gestapo, w której oczekiwano na przesłuchanie) — przypomniała mi się ta wasza dziwna piosenka. I mimo, że tak często ją słyszałam, nie mogłam sobie w żaden sposób przypomnieć drugiej zwrotki. Może mi ją zaśpiewacie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HUMOR WŁOSKI: WYBORY SOWIECKIE



„Widzicie, macie zupełną swobodę głosowania na jednego z tych kandydatów."

(Cantachiaro).

W POPRZEDNIM NR. 10 (167) "TYGODNIKA POLSKIEGO"

MIECZYSŁAW KRUK-ROSTAŃSKI

PRAWDA JAKBY NIEPRAWDZIWA

(Ciąg dalszy)

Dożywotnimi i długoletnimi wyrokami obarczeni wybrańcy niemieckiej zbrodni, wykuć mieli dobrze prosperujący granitowy komieniołom i zbudować obóz... polskiemi w 90 proc. ciałami, pod nadzorem tuczącej się hałastry z pod znaku trupiej głowy. Za to obiecywano im ułaskawienie i ewentualny powrót do społeczeństwa po zwycięskiej wojnie. Wolno im było wszystko za wyjątkiem wyjścia z obozu i podniesienia ręki na esmana. Mogli zabić trzysta, czterysta — wolno — nowy transport w drodze — więzienia znowu pełne — łapanki dają Arbeitskraefte. Tylko tempo! Immer tempo! Koksu do krematorjum jest dość, Polaków też. Gross Rosen musi być na rozkaz Berlina wybudowane, rozbudowane i prosperujące w jaknajkrótszym czasie i musi pochłonąć to wszystko, co podaje z Polski Gestapo. Immer tempo!

Toteż mordercy, złodzieje wszelakiego typu, alfonsi, sutenerzy portowi, kanalje i ich praktykujący satelici zakasali rękawy i stawali przy bramie wejściowej szpalerem, oglądając nowy korowód ofiar nadsyłanych masowo. Oceniano ilość i jakość ubrań, butów, i pakunków które za chwilę miały paść łupem zielonych blokowych, sztubowych, kapów i vorarbeiterów. Pederaści czyhali z boku na udręczone, słabsze, zrezygnowane na wszystko ofiary. Obdarcie bitych gumami do naga odbywało się zimą na mrozie obok łaźni a w pobliżu Effektenkammer. W lecie na placu apelowym. Tam nagich poddawano szczegółowej, cynicznej rewizji, podczas której przy wstępnem przeszkalaniu na modłę obozową i dla steroryzowania kilku lub kilkunastu zabito lub zakopano butami. Wybierano sobie typy inteligentne, możliwe dobrze wyglądające, ludzi budzących swym nawet nagim wyglądem szacunek i bito ile i czem się da. Przerażeni nadzy wpadali pędem do łaźni, gdzie stłoczeni nie do opowiedzenia, dostawali z kilkudziesięciu górnych natrysków, wrzące i naprzemian lodowe strumienie wody. Każde niemal nagie ciało było na wszystkie strony przekreślone puchnącymi szybko czerwonymi pasmami krwawych razów. Immer tempo! Los! Schweinhunde! Polnisches Vieh!

Ludzie uwalani z bólu i strachu własnym kałem, półżywi, pędzeni byli do upokarzającej dezynfekcji, polegającej na szprycowaniu ostrym roztworem kuprexu. Szprycą starano się operować tak, by kuprex dotarł w najczulsze i najboleśniejsze szczeliny ciała. Golenie owłosienia powodowało zawsze kilka zakażeń, lub conajmniej owrzodzeń, egzem itp. Słabsi nie wytrzymywali już tych wstępnych zabiegów i padali dobici obcasami lub doskonale wytrenowanymi ciosami w brzuch lub podbrzusze. Rutyna bicia, szczególnie łokciem, była ulubioną rozrywką kapów. Esmani korygowali złe uderzenia czynnie lub słownie, stekiem obelg pod adresem nieudolnych rodaków — siepaczy. Ginęli nasi za ukryty medalik Ostrobramskiej lub Częstochowskiej Matki, za krzyżyk od matki lub ojca. Ginęli za dumną postawę, za uśmiech i za łzy. Ginęli za każde poruszenie się. Kaci mieli za sobą najwyższą niemiecką akademję zbrodni i rozpasania. Popisy ich budziły nieraz niesmak u szkolonych do tego celu esmanów. Wtedy tylko wychodzili. Gdy organy płciowe musiał jeden drugiemu pod groźbą natychmiastowego odbicia żołądka wkładać do ust, uciechom nie było końca. Specjalnie cyniczne orgje wyszukiwano dla żydów. Ci byli w Gross Zgrozen skazani na bardzo krótkie, ale potworne męczarnie. Wielokrotnie musieli natychmiast zjadać własne wydzieliny i całować but zielonego winkla w podzięce za pozwolenie.

Takie mniej więcej było przyjęcie w budującym się Gross Rosen na kilka lat przed upadkiem rzeźni hitlerowskiej.

W drodze na przydzielony przechodni blok odbywał się sport.

Nie ochłonięci z łaziennej makabry, biegiem musieliśmy padać, powstawać, rolować się całem ciałem w błocie, śniegu czy kurzu. Koziołkowanie, przysiady i znowu biegiem. Czas trwania zależał od humoru esmana, który następnie polecał zielonemu blokowemu specjalne wychowanie tego niewyszkolonego bydła.

Blok był tak czysty, że możnaby natychmiast rozsypać na podłodze mąkę, wbić jajka i ciasto zrobić. Stoły i stołki mlecznej białości — skrobane paznokciami dość często, dwa razy na dzień. Nawierzchnie stołów obracano do posiłków na drugą stronę, tamta jednak strona musiała być też nieskazitelnie czysta. Przy oczyszczeniu tych bloków, sal jadalnych i sypialnych, położyło swe życie tysiące ludzi. Zielony blokowy i sztubowy, to ludzie zwierzęta, prześcigające się wzajemnie w pomysłach nad porządkami. To jedyne ich zajęcie i możność wyładowania znudzonych długoletniem więzieniem zbrodniczych instynktów. Kapłan nie podchodzi z taką czcią do ołtarza, jak podchodził polski haftling do stołu w Gross Rosen. Podkreślam dlatego w Gross Rosen, bo tam dochodziło pielęgnowanie bloku do zbrodniczego absurdu poto tylko, aby mieć okazję do zabijania i postrachu podczas podłego posiłku, co osłabiało w dwójnasób i natychmiast. Obawa śmierci przy obiedzie lub conajmniej połamania żeber, odbicia nerek lub nagminnego łamania szczęk, doprowadzała ludzi do natychmiastowych torsji.

Podczas obiadu nie wolno było bez pozwolenia wyjść, prosić często nie było już czasu. Rezultat wiadomy, a skutki... zależnie od tysiąca okoliczności — przeważnie śmierć. Gdy już bloki były skanalizowane i czynne były umywalnie, dostawał nieszczęśnik taki wąż gumowy do nosa i pełny prąd z wodociągu, przyczem bito go. Topił się stojąc lub leżąc i równocześnie był zabijany. Zabijanie w umywalni, waschraumach, było o tyle wygodne dla zbrodniarzy w czasach późniejszych złagodzenia kursu, że zmywała się natychmiast krew z cementowych, pochyłych podług i po kilku uderzeniach w serce przy równoczesnym skurczu z zimna (n. p. w zimie) prędko kończył.

Kurs złagodzony został od czasu pierwszych niepowodzeń hitlerowskich na froncie sowieckim. Gdzieś w 1943 roku. Zabrano wtedy do Majdanka groźnego bandytę Thumanna, Lagerfuehrera (złapany przez Aljantów w Danji), który poza wymienionymi zbrodniarzami zabijał osobiście lub dozorował przy zabijaniu na koźle, pod nadmierną ilością zawyrokowanych uderzeń. Najniższy wymiar kary wynosił sto bykowców. Kozioł był tak zbudowany, (t. zw. Beck), że wstawiało się nogi w otwory specjalnie służące do unieruchomienia i kładło się na brzuchu. Na karku siedział zielony i dusił udami. Dwaj zieloni lub sam Thumann wymierzali ciosy w wolnych odstępach czasu. Wielu ludzi nie podnosiło się już z kozła. Był on przenoszony z bloku na blok codziennie dla wykonania wieczornej wypłaty plag. Każdy blokowy miał już przygotowanych winowajców. Przeważnie Polacy zlewali łzami bólu ten ohydny instrument. Bardzo niewielu Ukraińców. Oni lizali łapy zielonym i awansowali w karjerze obozowej przez pożycie z pederastami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ALEKSANDER JANTA

Dwa sekrety marynarki polskiej

(Dokończenie)

Bogu dzięki, nie wszyscy Polacy skarżyć się mogą na to, że im szczęście nie dopisuje.

W związku z tem romantycznie brzmią dzieje jednej z przygód "Pioruna", który zapędził się kiedyś na bardzo wzburzonem morzu, idąc w formacji "Home Fleet'u" pod brzegi Norwegji. Podchodzenie tego potężnego zespołu jednostek wojennych nocą, w bliskości baz nieprzyjacielskich, otulone było zupełną ciszą radjową. Każdy okręt dla siebie walczył ze złą pogodą, z rozszalałem morzem, z otaczającą ciemnością polarnej nocy. Gdzieś tam na przedzie sygnalizowano podobno "Scharnhorst'a"! Fale zalewały nietylko pokład. Jedna z nich przedarła się aż do kabiny radjowej i zgasiła na chwilę kontakt "Pioruna" ze światem przez słuchawki, czekające instrukcji. Trwało dobrych parę minut nim radjo-operator przełączył się na stację zapasową, słuchając, czy mu z przestrzeni nie nadadzą sygnału zmiany. Ale cisza była ta sama, co przedtem. Więc "Piorun" szedł dalej tym samym kursem, w świadomości, że się znajduje ciągle w otoczeniu formacji "Home Fleet". Trwało to parę godzin. Wtem potworna wichura zerwała z łodzi ratunkowych sygnały świetlne, które na wodzie poczęły się palić. Spostrzegli je czujni Niemcy, bo nagle "Piorun" został ostrzelany z bliskich przybrzeżnych baterji. Był już pod samym brzegiem Norwegji. Kapitan zdecydował się wówczas szukać kontaktu przez radjo z resztą bojowej formacji. Po odpowiedzi dopiero zorjentował się, że jest sam. W chwili, kiedy radjo zalało kabinę, przyszedł bowiem rozkaz zmiany kursu, którego "Piorun" nie słyszał. I ani spostrzegł się, że idzie dalej samotny, choć coraz bliżej wrogiego wybrzeża. Na własną rękę szukał spotkania z owym "Scharnhorst'em", którego obecność sygnalizowano. I ciągnął na pewną zgubę.

Obyło się tym razem bez wypadku i skończyło się na samym strachu. Ale załoga "Pioruna" przygody tej nie tak łatwo zechce zapomnieć.

• • •

Na każdym polskim okręcie prowadzona jest zresztą kronika takich wydarzeń, z których niejedno włosy na głowie jeży czytającemu. Zwłaszcza jeżeli do tego usłyszy komentarz świadków. Inna rzecz, że ci właśnie silą się zawsze, aby wypadkom odebrać napięcie grozy. I zawsze skłonni patrzeć na własne dzialania i własne przejścia pod kątem dobrego humoru.

Na "Błyskawicy" naprzykład, bojowa przeszłość okrętu, który karjerę zaczynał w Polsce, oraz wszystkie mniej lub więcej ważne incydenty nieprzerwanej służby w tej wojnie, znalazły wyraz w formie zabawnych rysunków i tekstów, rozmieszczonych na tablicy w oficerskiej messie.

Z afrykańskiego lądowania takie naprzykład historyczne zdanie, które przeszło do repertuaru okrętowych powiedzionek: "— A w Bone, mówię ci — szkoda mówić".

Jakąś nieznośną inspekcję kwituje okrętowy kronikarz parafrazą Churchillowskiej sentencji: Never in history have so few been inspected by so many so often. Torpedy, miny, bomby — wszystkie niebezpieczeństwa i walki, tak jak je odnotowuje marynarz na własny użytek i ku pamięci przyszłych udziałowców, posiadają barwę uśmiechu. Tak jakby chodziło o wspomnienie z wielkiej wspólnej zabawy, której na imię wojna.

Blaski i nędzę naszej Marynarki, która piękną zapisała kartę udziału Polski w walce o wolność mórz, i to w dodatku "nie pytając o cenę, nie targując się o warunki" jak na szalonych, zawsze zdolnych do pokazania gestu Polaków przystało, zdobi niejeden dokument uznania, niejedne słowa hołdu z najwyższych, najdostojniejszych ust. Ale nie znalazłem wymowniejszego dowodu marynarskiej przyjaźni polsko-royal-navy, jak ten, zapisany w kronikach "Błyskawicy" tekst polskiego przemówienia jednego z angielskich oficerów, co z Polakami służył. Uparł się, że koniecznie po polsku powie. A że nie umiał ani w ząb po polsku, więc mu napisano tekst tego, co chciał powiedzieć. Odczytał to wprawdzie to angielsku, i po wielu tęgich kolejkach, ale nikt ze słuchających nie wątpił, że oba języki, polski i angielski są bardzo do siebie zbliżone:

"Panovia!

Zaprosheewem vas nar ten killeeshek z okazyee jay dish miea shoosti meashuntz moyago pobitoo nar tim okrentsia.

Yestem pawan pojeevu dla vspaniawago douhar valkee voshay marinarkee.

Nazdrovia".

LISTA ZMARŁYCH PISARZY POLSKICH

(Dokończenie)

Zygmunt ŁEMPICKI — germanista, teoretyk literatury. Zmarł w r. 1943 w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Bolesław MICIŃSKI — essayista. Zmarł na gruźlicę we Francji w r. 1943, w wyniku ciężkich przejść pod okupacją rosyjską.

Stanisław MIŁASZEWSKI — poeta i Wanda MIŁASZEWSKA — powieściopisarka — Jednocześnie zamordowani przez Ukraińców w czasie Powstania Warszawskiego w 1944.

Stefan NAPIERSKI (Marek Eiger) — poeta, krytyk, tłumacz poetów francuskich, angielskich i niemieckich, wydawca i redaktor pisma "Ateneum". Rozstrzelany przez Niemców w 1940 r.

Wanda NIEDZIAŁKOWSKA- DOBACZEWSKA — nowelistka, krytyczka. Zmarła w obozie koncentracyjnym w 1940 r.

Tadeusz Michał NITTMAN — pisarz dla dzieci. Zmarł w 1942 r. w nieznanych okolicznościach.

Witold NOSKOWSKI — krytyk literacki i teatralny, essayista. Rozstrzelany przez Niemców w 1939 r.

Adolf NOWACZYŃSKI — poeta, satyryk, dramatopisarz, publicysta. Zmarł w 1944 r. w nieznanych okolicznościach.

Ostap ORTWIN (Oskar Katzenellenbogen) — krytyk i działacz literacki. Rozstrzelany przez Niemców w 1942 r. w związku z likwidacją ghetta we Lwowie.

Ferdynand OSSENDOWSKI — powieściopisarz. Zmarł w nieznanych okolicznościach.

Jerzy PACZKOWSKI — poeta. Zmarł w 1945 r. w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Stanisław PIASECKI — publicysta, redaktor "Prosto z Mostu". Rozstrzelany przez Niemców w nocy z dnia 12-13 czerwca 1941 r.

Jan PIETRZYCKI — poeta i tłumacz. Zmarł w nieznanych okolicznościach.

Stanisław PIOŁUN-NOYSZEWSKI — krytyk, autor pierwszej bio-

grafji Żeromskiego. Zmarł w obozie koncentracyjnym w 1941 r.

Leon PIWIŃSKI — krytyk literacki, wydawca tekstów. Zmarł w 1942 r. w nieznanych okolicznościach.

Lech PIWOWAR — poeta. Zginął w Rosji.

Leon POMIROWSKI — krytyk, kierownik literacki teatrów warszawskich. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Majdanku w 1943 r., aresztowany za przynależność do organizacji konspiracyjnej.

Antoni POTOCKI — krytyk i essayista. Zmarł w Warszawie w 1939 r. w nieznanych okolicznościach.

Zenon PRZESMYCKI — MIRIAM — poeta, tłumacz, redaktor "Chimery" i wydawca Norwida. Członek Polskiej Akademji Literatury. Zmarł między 15 a 18 października 1944 r.

Wincenty RAPACKI, syn — komedjopisarz. Zmarł w 1943 r. w nieznanych okolicznościach.

Marjan REITER — krytyk i tłumacz. Zmarł w nieznanych okolicznościach w 1943 r.

Maria RODZIEWICZÓWNA — powieściopisarka. Zmarła w 1944 r.

Stanisław ROGOWSKI — młody poeta. Zginął w 1939 r. w Warszawie.

Stanisław ROGOŻ — krytyk, publicysta. Zmarł na wygnaniu w Rosji.

Stanisław ROSSOWSKI — poeta. Zmarł w 1940 r. w nieznanych okolicznościach.

Józef RUFFER — poeta. Zmarł w Warszawie w 1940 r. w nieznanych okolicznościach.

Bruno SCHULTZ — powieściopisarz. Zamordowany przez Niemców w Małopolsce w 1941 r.

Stefanja SEMPOŁOWSKA — publicystka, działaczka. Umarła w nieznanych okolicznościach.

Franciszek SIEDLECKI — autor dwutomowej książki o metryce polskiej. Umarł na gruźlicę.

Wacław SIEROSZEWSKI — powieściopisarz, prezes Polskiej Akademji Literatury. Zmarł w Warszawie.

Wojciech SKUZA — powieściopisarz. Zmarł w nieznanych okolicznościach.

Antonina SOKOLICZ — tłumaczka. Zmarła w obozie koncentracyjnym w 1942 r.

Augustyn SUSKI — poeta. Zmarł w obozie koncentracyjnym w 1942 r.

Jerzy SZANIAWSKI — dramatopisarz, członek Polskiej Akademji Literatury. Zmarł w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Lucjan SZENWALD — poeta, tłumacz. Poległ jako żołnierz Armji Berlinga.

Maciej SZUKIEWICZ — poeta i dramaturg. Zmarł w 1943 r. w nieznanych okolicznościach.

Tadeusz SZULC—historyk literatury i essayista. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Mauthausen w 1940 roku.

Edward SZYMAŃSKI — poeta. Zginął w kampanji wrześniowej.

Kazimierz Przerwa-TETMAJER — poeta, dramaturg i powieściopisarz. Zmarł w 1940 r.

Alfred TOM — tłumacz, wydawca pośmiertnych pism Langego i Leśmiana. Zginął w czasie Powstania Warszawskiego.

Mieczysław TRETER — historyk sztuki, essayista. Zmarł w Warszawie w 1943 r.(?)

Andrzej TRETIAK — anglista, tłumacz z literatury angielskiej. Rozstrzelany przez Niemców w 1944 r. w Warszawie.

Konstanty TROCZYŃSKI — krytyk i teoretyk krytyki. Rozstrzelany przez Niemców w 1942 r. w Oświęcimiu.

Tadeusz ULANOWSKI — powieściopisarz. Zmarł w 1942 r. w nieznanych okolicznościach.

Tadeusz WĘCLEWSKI — tłumacz poetów starożytnych. Zmarł w 1942 r. w nieznanych okolicznościach.

Kamil WEINTRAUB — poeta. Zmarł w 1943 r. w nieznanych okolicznościach.

Bruno WINAWER — dramatopisarz. Zmarł w nieznanych okolicznościach.

Stanisław WOŹNICKI — krytyk. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1940 r.

Stanisław WYRZYKOWSKI — powieściopisarz. Zmarł w nieznanych okolicznościach.

Antoni ZACHEMSKI — poeta. Zmarł w obozie koncentracyjnym w 1942 r.

Aniela ZAGÓRSKA — tłumaczka Conrada. Zmarła w 1943 r. w nieznanych okolicznościach.

Anna ZAHORSKA-SAVITRI — poetka, krytyczka. Zmarła w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1942 r.

Henryk ZBIERZCHOWSKI — poeta, komedjopisarz, recenzent teatralny. Zmarł we Lwowie w 1942 r. w nieznanych okolicznościach.

Emil ZEGADŁOWICZ — poeta, dramaturg, powieściopisarz, tłumacz "Fausta". Zmarł w 1940 r. w nieznanych okolicznościach.

Henryk ZYCZYŃSKI — historyk i teoretyk literatury. Zginął w Katyniu.

zestawił TYMON TERLECKI

KULTURA I SZTUKA W AMERYCE

THE STREET
Ann Perry
Boston Houghton Mifflin Co.

Książka ta otrzymała "The Houghton Mifflin Literary Fellowship Award" za rok 1944. Jest to pierwsza praca młodej autorki, zdobywającej wstępnym bojem aprobatę i pochwałę krytyki. Stawiana jest w rzędzie najlepszych powieści z lat ostatnich i należy już do bestsellerów. Książka ta, dająca przekrój życia rodziny murzyńskiej ze wszystkimi skutkami dyskryminacji rasowej, napisana jest z przekonywującą siłą, a jednocześnie z wielką prostotą.

Z dużem wzruszeniem i napięciem śledzimy dzieje bohaterki, pięknej murzynki, Luttie Johnson, która nie znalazłszy odpowiedniej przystani życiowej ani w domu męża ani ojca, w małem mieszkanku w Harlemie, chce budować swój własny dom w walce o lepsze jutro dla siebie i swego siedmioletniego synka.

Dzieje Luttie Johnson wplątanej siłą rzeczy, a raczej dzięki układowi stosunków społecznych i międzyludzkich, w tragiczny nurt przeznaczeń tej dzielnicy, zawierają w sobie wiele elementu społecznego. I może właśnie przez swój wysoce społeczny ton i jednocześnie walory artystyczne pierwsza powieść Ann Perry stała się wydarzeniem w amerykańskim świecie literackim.

* * *

Ogromnem powodzeniem cieszy się w N. Jorku wystawiona w "Hudson Teatrze" sztuka Lindsay'a i Crouse'a "State of the Union".

Jest to doskonała komedja, pełna ciętej satyry, prawdziwego humoru, nieoczekiwanych sytuacji.

Rzecz cała tryska aktualnością, obracając się dookoła postaci potężnego kandydata republikańskiego na urząd prezydenta w roku 1948.

Namiętności polityczne i konflikty małżeńskie, walka wyborcza i walka dwóch kobiet o uczucia kandydata stwarzają szereg doskonale wyzyskanych okazji do sytuacji komicznych i poruszenia strun zyskujących najszerszy odzew wśród widzów. Akt pierwszy kończy się w sposób jednający aplauz republikanów, drugi demokratów, a trzeci wszystkich poprostu lojalnych obywateli: bicz satyry poświstujący nad postaciami, obrazującemi "bossów" maszyn partyjnych nie rani jednak zbyt boleśnie.

O powodzeniu sztuki świadczy wymownie notatka prasowa, donosząca o odstąpieniu prawa do jej wyświetlenia na filmach za skromną cenę $1,0000.000!

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Położenie międzynarodowe nadal jest silnie naprężone. Zarówno kwestja irańska jak mandżurska komplikują się w dalszym ciągu. Pomimo, niewątpliwie, jasnych zobowiązań, zawartych w deklaracji teherańskiej Trzech Mocarstw jak i układzie persko-sowieckim, według których to zobowiązań wojska rosyjskie muszą opuścić terytorjum Iranu najpóźniej po 6 miesiącach od dnia zakończenia wojny z Japonją, a ten termin ostateczny upłynął d. 2 marca r. b., wojska sowieckie nietylko nie opuściły obszaru irańskiego, ale Moskwa zapowiedziała dalsze przebywanie swych wojsk na obszarze Azerbajdżanu i to na okres czasu, który właściwie sama Moskwa chce oznaczyć.

Taka nowa jednostronna akcja Związku Sowieckiego wywołała stosunkowo silną reakcję w Londynie i w Washingtonie. Przeciw dalszemu okupowaniu przez wojska sowieckie terytorjum irańskiego St. Zjednoczone i Wielka Brytanja zaprotestowały, domagając się natychmiastowego opuszczenia Iranu przez wojska sowieckie.

Jaka będzie odpowiedź Moskwy na dwie noty protestacyjne: amerykańską i brytyjską — nie wiadomo. W Moskwie kalkulowano, że zmusiwszy, w drodze znanych mętnych decyzyj Rady Bezpieczeństwa UNO, rząd perski do bezpośrednich rokowań ze Zwiazkiem Sowieckim, uda się w toku tych rokowań, odbywanych w Moskwie, skłonić premjera irańskiego Guavana do przyjęcia warunków sowieckich, które, między innemi, podobno żądały, aby Iran prosił Związek Sowiecki o dalszą okupację Azerbajdżanu. Wątpić nie można, że w Teheranie, w ciągu ostatnich kilku tygodni, prowadzona była skomplikowana gra dyplomatyczna amerykańsko-brytyjska, z jednej strony, sowiecka, ze strony drugiej. Rezultatem tej gry była odmowa przyjęcia przez Guavana warunków sowieckich i zgłoszenie irańskiego protestu przeciw niedotrzymaniu przez Moskwę terminu ewakuacji wojsk sowieckich. Misja Guavana w Moskwie nie dała żadnych wyników i rząd sowiecki nie może się zasłaniać takim czy innym kompromisem z Iranem, ale musi dać teraz wyraźną odpowiedź na protesty: amerykański i brytyjski.

Sprawa mandżurska, a właściwie zatarg amerykańsko-sowiecki o Mandżurję, skomplikował się w taki sposób, że p. Byrnes wystosował ostry protest przeciw rozkradaniu gospodarstwa mandżurskiego przez Sowiety i również żąda aby wojska sowieckie ewakuowały obszar Mandżurji jaknajprędzej.

I w tej kwestji, Moskwa chciała uprzedzić wystąpienia Washingtonu przez zawarcie odrębnego układu chińsko-sowieckiego, w ramach którego to układu uzyskała by znaczne przywileje ekonomiczne i polityczne w Mandżurji oraz usankcjonowanie rabunków, dokonanych dotąd w tej wielkiej prowincji Chin. Ale i tutaj, niewątpliwie, wskutek poparcia Washingtonu, Chiny okazały się nieustępliwe i do pożądanego przez Moskwę układu nie doszło. W takich to okolicznościach, p. Byrnes wystosował do Moskwy swą notę protestacyjną w kwestji Mandżurji, na którą rząd sowiecki dotąd nie odpowiedział.

Teraz dopiero zostało półoficjalnie ujawnione, że maskowane dotychczas, jako wystąpienia "uczonych Ormjan", sowieckiego gatunku, żądania terytorjalne sowieckie, kierowane pod adresem Turcji, były czynione parokrotnie, w formach rożnorakich, oficjalnie przez Mołotowa. Zarówno Wielka Brytanja jak i Stany Zjednoczone nie uznają roszczeń sowieckich za słuszne i tem samem wzmacniają oporne stanowisko Turcji, która grozi, że dobrowolnie żądań sowieckich nie uwzględni.

Znamiennem jest, że w chwili niewątpliwego zaostrzenia się stosunków amerykańsko-sowieckich i brytyjsko-sowieckich, z powodu Iranu, Washington zamierza w najbliższych dniach wysłać na wody wschodniego basenu morza Śródziemnego eskadrę złożoną z największego pancernika amerykańskiego "Missouri", krążownika i paru torpedowców, a to wszystko niby w celu przewiezienia do Konstantynopola zwłok zmarłego, dosyć dawno w Washingtonie, ambasadora tureckiego. Uwagę kół politycznych zwraca to, że podczas kiedy w takich wypadkach posługiwano się zazwyczaj okrętem wojennym małego typu, Washington zdecydował się wysłać jeden ze swych największych okrętów bojowych wraz z odpowiednią eskortą dywizyjną. Zaciekawienie opinji publicznej jest tembardziej uzasadnione, że silna ta amerykańska dywizja morska, ma odwiedzić również mało-azjatyckie porty tureckie, porty greckie, słowem wygląda, jak gdyby Stany Zjednoczone chciały narodom tamtejszym pokazać, nietylko próbki swej potęgi morskiej ale dać dowód, że Stany Zjednoczone interesują się tem wszystkiem, co się już dzieje w basenie wschodnim morza Śródziemnego i tem co się dziać może. Niewątpliwie, w Moskwie ta podróż "Missouri" i eskorty do portów greckich i tureckich, będzie należycie oceniona, w każdym razie nie jako orszak pogrzebowy i protokolarny.

Tembardziej, że — według zapowiedzi washingtońskich — cała ta dywizja morska ma wziąć później udział w manewrach floty brytyjskiej na morzu Śródziemnem.

Mowa Churchilla, wypowiedziana d. 6 marca r. b. we Fulton, wywołała olbrzymie wrażenie w kołach politycznych całego świata. Echa tej mowy, napewno, tak prędko nie ucichną, ale na polityczne efekty, trzeba będzie czekać. Uzupełnieniem mowy fultońskiej było drugie wystąpienie Churchilla w Richmond, we Virginji, w tamtejszej legislaturze stanowej. Churchill nawoływał do nieosłabiania siły zbrojnej krajów anglo-saskich, wskazując na skomplikowaną, niejasną sytuację światową.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

Ś. P. WŁADYSŁAW BARAŃSKI

Dzienniki doniosły niedawno, że w Buffalo zmarł po długich cierpieniach Władysław Barański. Smutna i bolesna to wiadomość, trudno w nią uwierzyć i trudno z nią się pogodzić.

Jest to nieodżałowana i niezastąpiona strata dla Polonji amerykańskiej i dla każdego, kto zetknął się z tym gorącym Polakiem i porywającym człowiekiem. Śp. Władysława Barańskiego nie brakło nigdzie i nigdy, kiedy szło o sprawy polskie i kiedy można było coś dla nich zrobić. Był to Polak amerykański najlepszego wzoru i był to także Polak w najlepszym polskim stylu, co tak uderzało każdego przy poznaniu.

Pełen rozmachu, temperamentu i gorącego serca, wydawał się jakby wczoraj przybył z Warszawy, a nie był od dziesiątków lat zamieszkałym tu obywatelem amerykańskim. Wesoły, bezpośredni i serdeczny, zakochany w polskich tradycjach i utrzymujący w swym domu rodzimy obyczaj — nawet zewnętrznie uosabiał coś nieodrodnie polskiego. Ten wysoki i piękny mężczyzna mógłby być dowódcą szwoleżerów, pasował do Warszawy w każdym calu, aż dziw, że nie przyjaźnił się z Wieniawą i nie pokazywał się u jego boku.

Ś. p. Barański pozostawił wdowę, panią Janinę Barańską, znaną działaczkę społeczną, twórczynię i kierowniczkę kantyny polskiej dla żołnierzy, osobę najlepszego serca i największej uczynności, oraz trzech synów, "trzech swoich Budrysów" jak ich nazywał, z których wszyscy nosili w tej wojnie mundur amerykański i brali udział w akcjach bojowych.

Przesyłamy rodzinie ś. p. Władysława Barańskiego słowa najgłębszego współczucia i bolejemy wraz z nią nad niezastąpioną stratą.

Ś. P. BOLESŁAW URBANOWSKI

Wymiera stara, nieodżałowana gwardja Polonji. W sobotę 2go marca na cmentarzu Oakland w Filadelfji spoczął śp. Bolesław Urbanowski, człowiek, który był chodzącą historją Polonji, niestrudzony działacz społeczny i polityczny, wszechobecny orędownik polskiej sprawy, naojfiarniejszy i najwierniejszy z pośród wiernych Polsce synów.

Urbanowski był socjalistą od wczesnej swej młodości, spędzonej w Europie, gdzie pracował dla ukochanej przez się idei nietylko w Polsce, lecz i zagranicą w Austrji i Niemczech. Po przyjeździe do Ameryki stanął znów do pracy w bliskich sobie szeregach, udzielał się jednak wszędzie gdzie tylko trzeba było jego oddania i szlachetnej bezinteresowności. Życie jego było jednym ciągiem poświęcenia dla spraw polskich.

W ostatnich czasach brał najczynniejszy udział we wszystkich pracach i wystąpieniach przeznaczonych na obronę praw pokrzywdzonej Polski, zajmował się opieką nad żołnierzem polskim, był wreszcie dyrektorem zarządu Komitetu Narodowego Amerykanów Pochodzenia Polskiego. Cześć jego nieskazitelnej i godnej przechowania nazawsze pamięci.

WIECZÓR LECHONIA W CHICAGO

Dnia 3-go marca w Chicago, w przepełnionej po brzegi, pięknej sali Muzeum Zjednoczenia Rzym.-Kat. odbył się wieczór Jana Lechonia. Znakomity poeta wygłosił nasamprzód odczyt p. t. "Poezja Warszawy", poczem odczytał szereg wierszy z nowowydanego tomu p. t. "Arja z kurantem". Na sali była elita Polonji chicagowskiej z prezesem Kongresu Rozmarkiem i konsulem R. P. dr. Szygowskim na czele, niezwykle miło i serdecznie reagująca na odczyt mówcy i jego wiersze.

Imieniem Muzeum powitał gościa dr. Wolanin, zastępca dyrektora, poczem konsul Szygowski mówił o literackich zasługach Lechonia i o obowiązkach, jakie ma obecnie Polonja wobec kultury polskiej. Lechoń poprzedził swój odczyt serdecznem przemówieniem do zebranych, podkreślając wyjątkowe dziś znaczenie Muzeum Chicagowskiego i wyrażając wdzięczność, którą wszyscy Polacy odczuwają dziś wobec Kongresu i jego prezesa Rozmarka za nieustępliwą obronę Polski.

Na odczycie Lechonia p. Halina Majewska pięknie wypowiedziała dwa jego wiersze "Pieśń o Stefanie Starzyńskim" i "Matka Boska Częstochowska". Na zakończenie pani Jadwiga Karłowiczowa, znana autorka i redaktorka "Głosu Polek" mówiła gorąco o znaczeniu słowa polskiego i apelowała o popieranie książki polskiej.

Było to zebranie wyjątkowe, odbyte w ramach niezwykłych i w atmosferze pełnej entuzjazmu. Zacisnęło ono niewątpliwie węzły między pisarzami polskimi a Polonią — w drugiej stolicy Polski.

Kto zechciałby udzielić pomocy przez wystawienie "AFFIDAVIT of SUPPORT" dla dwóch uczciwych, godnych zaufania ludzi. Adres: W. Olszewski i E. Slęczkowski, Polish Naval Barracks, Devonport, Devon, England.

UROCZYSTY OBCHÓD ROCZNICY URODZIN KOŚCIUSZKI I LINCOLNA W KALIFORNJI

"Friends of Poland", Wydział Stanowy Kongresu Polonji Amerykańskiej i Związek Obrony Niepodległości Polski w Los Angeles urządziły wspólnie wielki obchód w dwustolecie urodzin Tadeusza Kościuszki i w 137-mą rocznicę urodzin Abrahama Lincolna. Uroczystości przewodniczył konsul honorowy Rzeczypospolitej Polskiej p. Lech T. Niemojowski. Świetnym mistrzem ceremonji był znany aktor i autor filmowy z Hollywood, wielki przyjaciel Polski p. Allan Mowbrey. Pięknie przemawiał profesor Uniwersytetu tutejszego Dr. Polysoides ale główną atrakcją udanego wieczoru był, jak zawsze, witany przez licznie zgromadzoną publiczność burzą oklasków, niezrównany, nieoceniony Rupert Hughes. W niezwykle mocnem w tonie i treści przemówieniu swojem zaatakował Hughes gwałtownie Rosję Sowiecką, poddając miażdżącej krytyce jej posunięcia polityczne i gwałty w okupowanej przez nią Polsce i innych krajach. Oddając hołd jako wdzięczny Amerykanin nieśmiertelnym zasługom Tadeusza Kościuszki dla Stanów Zjednoczonych — Hughes podkreślił z głębokiem przekonaniem, że gdyby miał raz jeszcze się urodzić, to chciałby się urodzić Polakiem.

W części artystycznej wieczoru śpiewał pięknie "ad hoc" świetnie przez znanego śpiewaka p. W. Banke zorganizowany chór, a zespół młodych Amerykanek polskiego pochodzenia pod dyrekcją doskonałego tancerza Feliksa Sadowskiego odtańczył z werwą mazura i krakowiaka.

POLSKA MUZYKA W CARNEGIE HALL

Dn. 21 bm. o godzinie 8:45 wieczorem i dn. 22 o 2 30 popoł. w Carnegie Hall czeka polskich miłośników muzyki nielada satysfakcja. Ozdobą afiszu będą w tych dniach trzy polskie nazwiska: Artura Rubinsteina, Jerzego Fitelberga i Artura Rodzińskiego.

Pod batutą mistrza Rodzińskiego orkiestra jego odegra po raz pierwszy nową kompozwycję Jerzego Fitelberga, który należy do najzdolniejszych kompozytorów polskich. Nowy utwór Fitelberga nazywa się "Nokturn".

W koncercie weźmie udział jeszcze Artur Rubinstein, pierwszy dziś w świecie pianista, który odegra koncert fortepianowy Czajkowskiego.

OPINJE I ZDARZENIA

POLSKA W NIEWOLI SOWIECKIEJ

Nic tak nie rozsierdza Bierutowców i zaprzedanych im zdrajców wszelkiego autoramentu jak twierdzenie, że Polska nie jest wolna i rządzona jest przez Sowiety. Do niezliczonych dowodów, że jest tak a nie inaczej, dorzućmy jeszcze jeden szczegółik z cytowanej już przez nas kilkakrotnie listy "polskich" nazwisk, okraszających administrację agentów sowieckich w Polsce.

Jak wiadomo nieszczęsnym krajem rządzi tajna policja, ściśle współpracująca z wszechpotężnem NKWD moskiewskiem. NKWD w Polsce ma swoich agentów w każdej dziedzinie życia. Tak naprzykład kolejnictwo "polskie" opanowane jest kompletnie przez NKWD. Wysokim dygnitarzem w warszawskiem ministerstwie komunikacji jest płk. Głobotkin, inspektorem transportu drogowego jest płk. Owszwilli, szefem brygad robotniczych pracujących nad naprawą linji kolejowych jest mjr. Datynow, w wydziale drogowym min. komunikacji główną osobą jest mjr. Plejadew i mjr. Wachutin.

Podobnie ministerstwo poczt dozorowane jest przez NKWD, którego głównymi reprezentantami są mjr. Lebiediew i ppłk. Ilicz. Z pośród innych potentantów centrali szpiegowskiej zasłynęli w Polsce kpt. gwardji Stepenko i kpt. Humaniuk.

Oto nowa stronica herbarza bierutowskiego, nowa karta nazwisk "polskich" czasu niewoli.

SOLSKI DO WARSZAWY

Matuzalem sceny polskiej, nieśmiertelny Ludwik Solski, obchodził, jak o tem już pisaliśmy, fantastyczny i nieznany w świecie jubileusz: 70-lecia pracy aktorskiej. Jubileusz odbył się w Krakowie. Solski grał Ciaputkiewicza w "Grubych rybach" Bałuckiego. Na uroczystem przedstawieniu złożyli mu hołd przedstawiciele literatury i teatru. Specjalna delegacja Warszawy wręczyła Solskiemu dyplom honorowego obywatela stolicy. W odpowiedzi Solski wystosował serdeczne pozdrowienie dla Warszawy, w którem m. in. powiedział:

"Warszawo moja, Warszawo serdeczna, stolico nasza bohaterska, męczeńska, zawsze niezłomna!

Ku Twym pogruchotanym murom, spopielonym dobytkom, krwią ofiarną nasiąkłym brukom ślę w swój jubiluszowy dzień uroczysty myśl moją i tęsknotę i podziw i miłość.

Ocalałaś Warszawo, bo, choć ciało Twe pogruchotane, został w Tobie dawny duch niezłomny!

Ocalałem i ja, choć stary i ogołocony z wszystkiego — prócz wiary w Polskę, w przyszłość narodu i sztuki.

Dziś, gdy jubileusz mej 70-letniej pracy scenicznej przychodzi mi obchodzić nie w Tobie, stolico, obok wyrazów hołdu dla Ciebie, wyrażam jeszcze swe najgorętsze pragnienie, by danem mi było widzieć Cię z ran ozdrowioną i słowami naszych twórców przemówić z narodowej sceny do Was, drodzy bracia Warszawianie!"

W INDJACH O POLSCE

W Bombaju istnieje wydawnictwo "Bibljoteka polsko-indyjska" (Indo-Polish Library), która rozwija żywą działalność i może już pochlubić się cennym dorobkiem wydawniczym. Publikuje ona książki o Indjach po polsku i o Polsce po angielsku i w językach hinduskich. Wśród rzeczy angielskich o Polsce ukazały się rozprawy Voigta, Dolana, Hendersona i przekłady prac autorów polskich m. in. Ignacego Matuszewskiego i Zbigniewa Grabowskiego.

Oprócz wydawnictw Bibljoteki ukazało się sporo książek na tematy polskie i przekładów z polskiego — dzieło naszych dalekich a oddanych przyjaciół. Poeta hinduski Bhatt wydał w języku Gujarati książkę o Piłsudskim, antologję poezji polskiej p. t. "Scarlet Muse", przekłady Sonetów Krymskich Mickiewicza i wybór wierszy Wojciecha Bąka. Młody literat bengalski Ghoshal, przed wojną lektor uniwersytetu warszawskiego, napisał kilka książek o Polsce i przetłumaczył znaną powieść Nowakowskiego "Przylądek Dobrej Nadziei".

SUKCESY "CUDZOZIEMKI" KUNCEWICZOWEJ

Świetna i wydana niedawno po angielsku przez Fischera w Nowym Jorku powieść Marji Kuncewiczowej "Cudzoziemka" (The Stranger) nie przerywa swego triumfalnego pochodu przez wszystkie piśmiennictwa cudzoziemskie. Ostatnio ukazała się ona po włosku, w tłumaczeniu Arnolda Tratelli, nakładem największej firmy włoskiej Mondadori w Medjolanie. Sukces powieści Kuncewiczowej był tak wielki, że pierwsze trzy wydania zostały błyskawicznie wykupione. Obecnie "Cudzoziemka" ukazała się w czwartem wydaniu. Firma Mondadori zapowiada przekład drugiej książki Kuncewiczowej "Klucze".

MARJA MORSKA

Wśród zmarłych intelektualistów polskich, których pełna lista teraz dopiero jest kompletowana, znajduje się też nazwisko Marji Morskiej, dzisiaj szerszemu ogółowi nieznane, a niegdyś, w okresie po poprzedniej wojnie, bardzo popularne i otoczone pewnego rodzaju legendą. Marja Morska był to pseudonim pani Marji z Frenklów Knastrowej, żony świetnego matematyka szkoły warszawskiej Bronisława Knastra.

Miłośniczka i znawczyni literatury i plastyki, obdarzona niezwykłą wrażliwością artystyczną i wielkim darem entuzjazmu dla piękna, Marja Morska była pierwszą interpretatorką poezji "Skamandrytów" i jedyną diseusą "kawiarni pod Picadorem", która dała początek tej grupie. Sławne były swego czasu jej wykonania wierszy Słonimskiego i Lechonia, i przekładów Miriama, Miłaszewskiego i Leśmiana z poezji francuskiej, bardzo stylizowane i pełne egzaltacji, ale przez to może właśnie odpowiadające duchowi czasu. Zarzuciwszy swą sztukę pani Morska, bardzo czuła na problemy społeczne, pisała później w "Wiadomościach literackich" artykuły z tej dziedziny, podpisywane Marjusz Dawn, odznaczające się tem, co cechowało całe jej życie — głębokim idealizmem i duchem szlachetnej walki.

WIECH ŻYJE

Nieoceniony Wiech żyje i pisze. W Warszawie wyszła niedawno jego nowa książka, zbiór feljetonów o życiu warszawskiem w dawnym, najlepszym wiechowskim stylu. Życie w ruinach Warszawy jest okropne — to widać w paru czasem niewinnych linjach Wiecha. I widać zarazem, że duch Warszawy jest niezłomny, zapasy sił żywotnych narodu polskiego — wbrew wszelkiej logice — niewyczerpane. I to, poza artystyczną wartością jego niezrównanych opowiadań, jest ich społecznem znaczeniem.

WIECZÓR GÓRALSKI W PASSAIC

Pan Jan Gromada, założyciel i prezes blisko dziesięć lat istniejącego Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali, urządził 3go marca w pięknej sali Domu Ludowego w Passaic, N. J. wieczór co się zowie pierwszorzędny.

Bardzo zabawna regjonalna sztuczka Bieniarza "Jak baba djabła wykiwała" przerobiona została "na góralski" i odegrana żywo i z humorem przez Jana, Tadeusza i Janinę Gromadów, Zofję Serafin i Edwarda Łojasa. Ale najlepsze, jak zawsze, były tańce. I tu podkreślić należy, że cały zespół — o ile nam wiadomo jedyny tego rodzaju wśród Polonji — jest naprawdę znakomity; zarówno tancerze i tancerki jak i muzykanci, z których wielu tu się urodziło i wychowało, autentycznością interpretacji, bogactwem kostjumów nie ustępują rdzennym Podhalanom. Tadeusz Gromada zaś posiada talent zgoła niepowszedni i już dziś można powiedzieć z całą pewnością, że nadawałby się jak nikt do roli zbójnika w "Harnasiach" Szymanowskiego, gdyby dzieło to doczekało się tu scenicznego wykonania.

POŚPIECH SZKODZI

W londyńskim "Dzienniku Polskim", w rubryce Karola Zbyszewskiego "To i owo", czytamy następującą notatkę:

Dawniej z Londynu do Moskwy jechało się 3 tygodnie.

Dziś mężowie stanu latają jak jaskółki, ale im prędzej "nawiązują kontakt osobisty", im częściej tem gorzej wszystko idzie.

Gdy człowiek podróżuje za szybko nie ma czasu myśleć!

Partja Murzynów niosła kiedyś przez dżunglę ekwipunek kinooperatora amerykańskiego. Uszedłszy 10 mil czarni kłapli na ziemię i krzyknęli: "Dość".

— Dlaczego "dość" irytował się Amerykanin, przecież nie jesteście nawet zmęczeni.

— Nie, Massa, odparli Murzyni, ale posuwaliśmy się tak prędko, że musimy zaczekać aż nasze dusze nas dogonią!

RÓŻNICA TEMPERATURY

Znana francuska artystka filmowa Michele Morgan, która spędziła czas wojny w Ameryce przyjechała do Paryża i robi zdjęcia w jednem z atelier. "Ach jak tu strasznie zimno", mówi w pewnej chwili. Na to któryś z robotników: "Szkoda, że pani tu nie było w czasie okupacji. Byłoby pani ciepło."

REKOLEKCJE DLA UCHODZCÓW

Rekolekcje dla uchodźców odbędą się w dn. 25, 26 i 27 marca, w kościele Św. Klemensa, 410 West 40th Street w New Yorku o godz. 7:30 wieczorem. Rekolekcje prowadzić będzie Jezuita z Polski, ks. Franciszek Domański.

POSZUKIWANIA

BOKI Mieczysław Strz. Polish Forces, C.M.F. 105 poszukuje swego wuja Piotra Świerszcza (syna Marka) który przyjechał do Ameryki w 1914 roku.

BARCZYŃSKI Mieczysław, Polish Forces, C.M.F. 430, poszukuje p. Janiny Pietruszka, zam. w okolicach New Yorku.

LAMPERT Tadeusz ppor. P. O. Box 260/76, GPO London E.C.1 poszukuje stryja Juljusza Lamperta, który mieszka podobno w Chicago.

JARGON Ludwik, strz., Polish Forces, C.M.F. 684 poszukuje Wawrzyńca Lorenca zam. w Stanach Zjednoczonych.

ŁACH Mieczysław kpr., P. O. Box 260/140, G.P.O. London E.C.1, poszukuje dr. Taube, b. dyrektora firmy Oscar Robinson, Export Bacon w Nakle który w 1938 r. wyjechał do Ameryki.

WIŚNIEWSKI Tadeusz, spr. Polish Forces, C.M.F. 680, poszukuje Marcina Kończewskiego z Małego Pukowa pow. Wąbrzeżno, brata Marcyny z Kończewskich Sobolewskiej.

SZCZĘSNY Mieczysława, Polish Forces, P. 97, Edinburgh, Scotland, poszukuje swego dziadka Ignacego Emerlinga, który wyemigrował koło 1913 r. z Polski do Stanów.

RYBICKI Dominik, Tannishus, Tversted, pr. Siudal, Dansk, Rode Kors. Danmark, poszukuje swych stryjków Józefa i Szczepana Rybickich z pow. Ciechanowskiego i zapytuje p. Edwarda C. Rybickiego z Danville, N. J. czy nie jest jego krewnym.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo:

Z wdzięcznością komunikuję, iż otrzymałem pocztówkę WPanów z dnia 11. I. 46 z której wynika, iż prenumeratę "Tygodnika Polskiego" opłaciło dla mnie za cały rok:

Calvary Soc. of St. John the Baptist
197 State Street, Auburn, N. Y.

Serdecznie się cieszę, że zawdzięczając WPanom będę stale otrzymywał ich cudne pismo, które tak bardzo bliskie jest przez swą treść naszemu sercu—Polakom na obczyźnie.

Za cudowną przysługę jestem mocno WPanom zobowiązany. Dziękując serdecznie, pozostaję wdzięczny

Strz. Anatoljusz Kulesza
Polish Forces
C.M.F. 551.

Londyn 12 lutego 1946 r.

Do Redakcji
"Tygodnika Polskiego"
w New Yorku

Uprzejmie donoszę, że "Dom Żołnierza" otrzymuje w dalszym ciągu regularnie "Tygodnik Polski", za co w imieniu żołnierzy, marynarzy i lotników i swojem własnem, składam serdecznie podziękowanie.

"Tygodnik Polski" jest dla nas źródłem otuchy. Pracując na terenie "Domu Żołnierza" przeszło trzy lata, mam okazję poznać naszą młodzież, jej nastroje i uczucia. Niejeden z nich zwątpił, wielu z nich załamuje się, większość jednak jest moralnie silna. Dla tych pierwszych mam do dyspozycji "Tygodnik Polski". Tak n. p. artykuł wstępny "Emigracja mówi za Kraj" nie jednego "uleczył".

Proszę zatem uprzejmie o dalszą wysyłkę "Tygodnika Polskiego". W razie gdy "Dom Żołnierza" miałby być zlikwidowany, powiadomię o tem.

R. Marcińcowa
Kierowniczka "Domu Żołnierza"
4 Devonia Rd.
London N. 1.